WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.



CZĘŚĆ TRZECIA.

WILNO.

JÓZEF ZAWADZKI WŁASNYM NAKŁADEM.

1834.

Dozwala się drukować, z warunkiem, aby po wydrukowaniu złożone były trzy exemplarze w Komitecie Cenzury. Wilno. 1834. d. 18 Września.

Cenz. L. Borowski.

O DUCHU MUZYKI.

Przed kilką lat, gdy się trafiła we Francyi mowa o wielkich genijuszach, którzy wsławili sztukę wyzwoloną Muzykę, wymieniano za zwyczaj imiona Mozarta, Glucka, Rossiniego, Beethovena; niektórzy, wierni wspomnieniom swej młodości, napomykali niekiedy o Gretrym, a nawet o Dalayraku; ale wyjąwszy kilku znakomitych artystów, kilku professorów uczonych, kilku wybranych miłośników sztuki, nikomu na myśl nie przychodził Palestrina, Händel, ani też w ogólności żaden z kompozytorów rzeczy świętych; jeśli się nawinęło w mowie imie Cherubiniego lub Lesueura, było to na cześć ich jako autorów *Dwóch Dni* i *Jaskini:* co się zaś tycze ich mszy, ich muzyki kościelnej, słyszano coś o tém,

lecz znajomość istotna pozostała przy małym poczcie wtajemniczonych znawców. Stan poniżenia i upadku, w jaki rewolucya francuzka wtrąciła obrzędy chrześcijańskie, położył tamę we wszystkich kościołach wykonaniu dzieł podobnego rodzaju. Jedna może tylko we Francyi kaplica cesarska, zachowana poźniej przez Burbonów, mogła pomieścić dostateczną liczbę talentów na oddanie tych wielkich kompozycyj: lecz szczupły jej obręb, otwarty był jedynie dla małej liczby uprzywilejowanej publiczności, przeto gust i tradycya muzyki świętej musiałyby rychło przyśdź ku upadkowi, jeśliby nawet przyczyny wyższego rodzaju i dłuższego trwania nie działały na sprowadzenie tegoż samego skutku. Za czasów restauracyi P. Choron głęboko uczony w sztuce muzyki, namiętny jej czciciel, a nadewszystko przejęty pięknościami starodawnej muzyki świętej, przedsięwziął ożywić we Francyi zagasłą naukę i jej upodobanie. Po wielkich trudnościach udało mu się osnować swój zakład muzyki religijnej, zgromadzić uczniów, podobierać głosy:

utworzył on, nauczył, wyćwiczył liczne i głośne chory, i potrafił, co nierównie trudniejsza, przeniknąć użytą do nich młodzież duchem gruntownie religijnym tych kompozycyj, jedném słowem nadadź zakładowi swojemu charakter świątnicy, w której się godnie przechowywały wonność podań starodawnych i uczucie starodawnych piękności. Dzięki mu, światli amatorowie znaleźli zręczność obeznania się z nieznanemi dotąd dziełami dawnych mistrzów, odmłodniałemi po długiém zapomnieniu przez czarowną exekucyą. Dały się słyszeć w Paryżu oratoria, motety, psalmy, ułamki mszy, a imiona Händela, Palestriny, Marcello zaleciły się Paryżanom wdziękiem ich własnych wspomnień. Było to prawdziwe zmartwychwstanie: gdy zaś te koncerta ustały, stratę taką uczuli wszyscy miłośnicy sztuki.

Namiętna erudycya P. Chorona posłużyła mu do wygrzebania z pyłów bibliotecznych takich sztuk, które wzniosłością myśli i charakterem natchnienia, mogły wytrzymać porównanie z najświetniejszemi i najbo-

gatszemi płodami wynalazku sztuki nowożytnej. Szkoda, że poprzestano na tém: że zapuszczając się głębiej w dzieje chrześcijańskiej sztuki, nie przywrócono jeszcze w wybornej exekucyi tych piękności szczytnej prostoty, które spoczywają po kościołach naszych w głębi mszałów, które codzień nielitościwie szpecone i koślawione przez barbarzyńską ciemnotę wirtuozów pulpitowych, zgoła nie mają szacunku u muzyków i w ogólności uważane są tylko za nieznośne psalmodije. A jednak, nie masz prawie niedzieli, w którejby nie rozlegały się po kościołach naszych śpiewy, z wielu względów nieustępujące w niczém najwznioślejszym utworom muzyki świeckiej. Że zaś te piękności ogólnie są nieznane lub szacowane nie według ich wartości, że ludzie zkąd inąd biegli w muzycznej sztuce pozostają nieczułymi na nie, pochodzi to ztąd, że dla zrozumienia onych nie dosyć jest mieć organizacyą muzyczną i smak wykształcony, inny jest jeszcze warunek, bez którego podobna muzyka nie zdoła poruszyć: potrzeba w duszy swojej wynaleźć chociażby najdro-

bniejsze ślady chrześcijańskiej wiary. W tém cała tajemnica: gdyż naprożno, ma się rozumieć, szukalibyśmy w dziejach sięgających niemowlęctwa sztuki uczonych kombinacyj, uderzających effektów harmonii; nie można nawet spodziewać się zachwycających exekucyj, dla których niemało teraźniejszych kompozytorów wielkie mają obowiązki wdzięczności. Gdyby żądano od muzyka, aby napisał rzecz bez akompaniamentu, nie używając ni rytmu ni modulacyi, powierzył jej exekucyą grubemu i chrapliwemu głosowi parafialnego choru, nadto gdyby przy tych warunkach żądano po nim wzniosłości; któryżby artysta podjął się spełnić takie żądanie? A przecięż potrafili w to biedni zakonnicy, których imiona nawet nie doszły naszych czasów, lecz w których wiara i pobożność to zdziałały, na co się genijusz nie śmiałby pokwapić. Lecz też, dla zrozumienia ich, jeśli nie potrzeba uczeńszymi bydź nad nich, trzeba przynajmniej na głos ich skłonić baczne ucho, duszę mieć skupioną wewnątrz siebie, serce pochopne ku modlitwie: potrzeba, chociażby

na chwilę, dzielić społem z nimi religijne ich przekonanie.

Pójdź, wstąp w ten kościoł kirem osłoniony, po śrzodku wznosi się katafalk, pochodnie goreją do koła: kapłan w żałobnych szatach posępnym głosem powtarza grobowe *De profundis*. Zważ, żeś nie na teatralne przyszedł widowisko; pomnij, że dusza chrześcijańska opuściła swą ziemską powłokę; pomnij, że w tej właśnie chwili stanęła już ona przed najwyższym sędzią, że kiedy błagasz Zbawiciela świata o przyczynienie się za nię, wyrzeczona już jest kara lub nagroda, a wyrzeczona na wieki wieków; pomnij na siebie samego, na on dzień straszliwy, gdy na własne twe przeznaczenie spadnie tajemnicza zasłona śmierci; pomnij na on dzień trwogi, ostateczny z dni, gdy wszystkich serca na jaw się okażą, gdy znikną światy pochłonięte, gdy czas i przestrzeń zmięszają się w jedno i pogrążą się w wiekuiście nieruchomej nieskończoności: a dopiero słuchaj:

Dies irae, dies illa
Solvet seclum in favilla
Teste David cum Sybilla.

Zrozumiesz teraz ten żal grobowy, uroczysty, jednotonny jak wieczność, rzekłbyś nócony przez ostatniego człowieka na zwaliskach świata. W tém, przy następującym wierszu głos się podnosi i wzbija: zagrzmiała trąba straszliwa: wielki Boże! któż się ośmieli stanąć przed twém obliczem! któż sąd twój wytrzymać zdoła! a potém słowo miłosierdzia jest wyrzeczone, a hymn zwraca się na zwyczajną drogę uroczystego przejęcia się i religijnego drżenia.

W istocie, gdzież znaleźć więcej olbrzymie natchnienie, smutniejszą żałość, więcej przerażające proroctwo zniszczenia! Wierz na chwilę, a trwoga cię przeniknie do głębi. Nie jest to bynajmniej przemijające wrażenie, chwilowe zdziwienie imaginacyi; nie, w tém są pierwsze marzenia twych lat dziecinnych, zgryzoty grzechu pierwiastkowego, trwoga i radość surowa spowiedzi, a potém owo dalekie, długie wzniesienie się duszy w tajemni-

cze krainy nagrody i kary; wszystko jest w tém zawarte, cały twój żywot, przeczucia i pamiątki, zlewające się społem w jedno wrażenie. O! jak potężny jest artysta, który umié w duszy człowieka podobne poruszyć stróny? który jest pewny, iż wstrząśnie i w grę wprowadzi, nie ów nadmiar czułości jaki zachowujemy na chwile rozrywki, lecz to, co jest w życiu najgłębszego, najistotniejszego, najbardziej uderzającego; który sam, zamiast sztucznego przejęcia się utworem fantazyi, mocen jest, w przekonaniu iż go wszyscy zrozumieją, wylać całą swą duszę w jednym krzyku radości, trwogi, w gorącej modlitwie lub w proroctwie przerażającém. W tém właśnie mieści się tajemnica niesłychanych piękności, jakie w śpiewach kościelnych napotykamy, których wzniosłe wyrażenie rozlewa na wsze strony nagą, pierwiastkową formę, lecz która zdaje się niknąć przed okiem w głębinach opasującej ją poezyi. Rzekłbyś, iż jest to anioł, ów duch czysty, powabny utwór wschodniej imaginacyi, który, aby się udzielić ludziom, przybiera niekiedy ich kształ-

ty, lecz którego niebieska natura zawsze się promieni i prześwietla przez tę grubą ziemską powłokę.

Mówiłem już o *Dies irae*, mógłbym przytoczyć tu z ksiąg kościelnych niemało *hymnów* i *prozy*, naprzykład pod czas Adwentu *Rorate Coeli*, podczas Wielkiego Postu *Vexilla Regis* i *Stabat mater*, który w niczém nie ustępuje kompozycyi Pergoleza; litaniją o Najświętszej Pannie; podczas mszy w święto Bożego Ciała *Cessant figurae*; *Passyą* śpiewaną w wielki Piątek, to przedziwne ruchem i wyrazem recitativo: gdyż, w tych wszystkich dziełach wyraz, uczucie panuje, mało lub nic zgoła sztuki, lecz wylanie się zupełne, obfite, częstokroć czułe i rzewliwe, zawsze majestatyczne, zawsze czystość i wzniesienie ducha, które nakłania ku modlitwie i wprowadza w zachwycenie.

Niejeden zapewne z tych liczby, którzy nigdy nie uczuli w swém sercu pobożnego zapału wiary, uśmiechnie się z politowaniem na taki entuzyazm, na to dla rzeczy religijnych uwielbienie. Zaprawdę, nadzwyczaj jest rze-

czą trudną, niepodobieństwem prawie, uczynić zrozumiałą tę muzykę publiczności, nadewszystko zaś artystom: najbieglejsi śpiewacy nasi nie pojmują zgoła oper Rameau i Lulli: bo chociaż znajdują się partytury, tradycya o ich exekucyi dawno już zaginęła. Podobnież i w muzyce kościelnej tradycya wraz z wiarą zaginęła i bez niej odzyskana bydź nie może: wiara zaiste jest kluczem do tych wszystkich piękności, które, bez chrześcijańskiego ducha, staną się rzetelną zagadką. A gdzie dopiéro znaleźć publiczność chrześcijańską, w całém tego wyrazu znaczeniu, gdzie znaleźć chrześcijańskich artystów? Trzebaby wprzód zgromadzić rzeszę śpiewaków i słuchaczy, uczyć ich prawideł chrześcijańskiej wiary, jedném słowem nawrócić. A w takim razie odznaczające się prostotą natchnienia świetnyby effekt miały, i zajaśniałyby wielkim blaskiem te skarby ukryte, które są dzisiaj pastwą organistów lub zakrystyanów.

Mówiąc wyżej o *Dies irae*, rzekłem, iż nic piękniejszego nadeń nie znam. Muszę się

względem tego objaśnić. Zaprawdę, daleki jestem od nieuznawania postępku, jaki muzyka uczyniła od czasów zakonnych, wielbiłem bardziej niż ktokolwiek bądź *Requiem* Mozarta i msze Cherubiniego. Temu, kto rzecz uważa pod względem samej sztuki, bez wątpienia, że rozległe stosunki, bogactwo harmonii, wielkie effekta instrumentacyi w kompozycyach nowoczesnych, okażą w niemiłém świetle prostotę, nagość śpiewu gregorjańskiego; pod tym względem żadne porównanie miejsca mieć nie może. Lecz, jeźli zechcesz uczuć na czém zależy rzeczywista wyższość prostego kościelnego śpiewu, wejdź w który dzień świąteczny do kościoła wysłuchać mszy śpiewanej z muzyką którego ze znamienitszych kompozytorów, wykonywaną przez piérwszych artystów opery, a poźniej przyjdź podczas Wielkiego Tygodnia, posłuchaj *Stabat mater*, *Vexilla regis* albo *Passyą*, lub też przy jakim pogrzebowym obchodzie *Requiem*, albo *litanije*, śpiewane nie przez wielkich artystów, lecz prosto przez księży albo chłopców od choru, a potém wyszedłszy, spytaj

samego siebie, co cię do głębi bardziej wzruszyło, co zostawiło w duszy twojej bardziej religijne, bardziej melancholiczne wrażenie, co ci przywiodło na myśl, żeś przyszedł tu na modlitwę, czy artyści czy księża, czy muzyka wytworna czy pospolity śpiew kościelny, czy orkiestra czy organ? Ujrzysz, iż wyższość padnie nie na stronę uczonych. W istocie śpiew gregorjański całkiem przesiąknięty jest wonią chrystyanizmu, skruchy i pokuty, jaka cię zrazu uderza. Nie mówisz: to przedziwne! ale powoli powtarzane te melodije jednotonne przenikają cię na wskróś i napawają, a skoro przywiążą się do tego choć nieliczne smutne wspomnienia, nie wstrzymasz się od łez, niemyśląc zgoła roztrząsać, oceniać lub uczyć się muzyki którąś słyszał. W całej prostocie, w całej szczerości swojej duszy oddajesz się naówczas jej wrażeniom. Podczas mszy z muzyką Cherubiniego rzecz ma się inaczej, słuchasz wszystkiego jako znawca i na wszystko baczną zwracasz uwagę. Wysłuchawszy *Credo* zawołasz: co za wyborny kompozytor! jak umie władać głosowemi instru-

mentalnemi massami! co za wdzięk w zwrotach wyrazu *credo*, który bez ustanku powtarza się po każdym muzykalnym perjodzie jako energiczne i uroczyste potwierdzenie! jaka siła! jaka moc effektu! Jednakże miałeś dosyć czasu dostrzedz, iż chóry słabieją, że zwłaszcza żeńskie głosy tracą na sile w natarciu, że trombon wydał ton nieco fałszywy, a po mszy skończonej wychodzisz zapytując samego siebie, czém się to dzieje, że francuzkie chóry tak dalece niższe są od niemieckich, i ubolewając żywo czemu tak piękna muzyka nie jest wykonana z należytą doskonałością. O składzie zaś apostolskim, o ofierze mszy świętej, o tajemnicach wielkich które nam ona przedstawia nie więcej myślisz jak gdyby po widowisku jakiego dramatu lub koncertu Paganiniego. Opuszczasz przybytek amatorem, dilettante, ale nie chrześcijaninem.

Jakiegokolwiek byłby genijuszu kompozytor, nie zdoła on oddadź z należytą prawdą uczuć, jakich sam rzeczywiście nie doznał. Oddawna już dla muzyka msza jest to libretto opery serio. Jest to dramat do innych po-

dobny, w którym daje się pomieścić wstęp, duo, trio, finał, z chorami; jest to przedmiot bardzo stosowny dla muzyki, w którym przyjęło tylko styl uczeńszy niż w kompozycyach teatralnych: jest to szczególna tylko forma rodzaju dramatycznego. Ale trudno, żeby podobny rodzaj kompozycyi poruszyć zdołał; te szybkie obroty, ta precyzya, ta wykwintność, ten przepych ma coś w sobie światowego, co przystoi raczej operze niż kościołowi. Widać tu autora, muzyków, dyrektora orkiestry, chce się takt wybijać, zdaje się iż słyszysz uwerturę i czekasz podniesienia zasłony: w tém wszystkiém braknie powagi i charakteru pobożności. Jest to muzyka religijna przez filozofów świeckich pisana.

Charakter sztuki nowoczesnej, poczętej w wiekach śrzednich, powitej w epoce tak nazwanej odrodzenia się nauk, przymiotami swemi równie jak wadami, okazuje swe pochodzenie chrześcijańskie. Duch chrześcijaństwa jest mu niejako właściwym i jednej spólnej z nim natury; ale w n uzyce nadewszy-

stko piętno to głęboko jest nacechowane. Muzyka, z natury swojej umysłowa i uczuciowa sztuka, która równie jak głos niewidoma i tajemnicza, bez formy i postaci, zajmuje duszę nie jawiąc się zmysłom, muzyka przedewszystkiém przystała na wyrażenie owej poezyi nadzmysłowej, rozmyślającej, mistycznej, jaką chrystyanizm ludziom opiewa; zpomiędzy wszystkich sztuk była ona przez chrystyanizm wybrana i pod jego opieką doprowadzona do nieznanego starożytnym doskonałości stopnia, którzy w plastycznych sztukach, ogólnie pozostali rówiennikami naszymi, jeżeli nawet nie mistrzami. Uprawiana po klasztorach i kościołach, wyłącznie przeznaczona zrazu na wyrażenie ducha religijnych obrzędów, musiała w długiém tém obcowaniu nabrać zwyczajów w doskonałej będących harmonii z jej przeznaczeniem. To posłużyć nam może ku objaśnieniu tego co nas zachwyca, w kościelnym śpiewie i czemu niektóre dodatki sztuki nowożytnej okazały się niedołężnemi na wydanie skutków podobnej natury.

Wie każdy, iż w muzyce dwa główne znajdują się źrzódła, z których wypływają wszelkie kombinacye muzyczne, tojest intonacya i rytm; intonacya rozwija przed uchem całą rozmaitość dźwięków, zacząwszy od najwyższego do najcieńszego; rytm przewodniczy uszykowaniu ich w pewne gromady, których perjodyczne i kolejne powtarzanie nadaje dziełu ruch, kształty, ogół wyraźniejsze. Rytm szczególną posiada własność uderzać, porywać, wstrząsać: jest to w pewnym rodzaju zmysłowa część muzyki. I tak bęben z jednym swoim dźwiękiem rozmaicie według rytmu kształtowanym mocen jest kierować symetrycznie krokami i poruszeniami wojsk; marsze, tańce, układane są z wydatnym rytmem: słowem rytm nadewszystko charakteryzuje muzykę czynną. Rzecz godna uwagi, iż we wszystkich prawie starodawnych kościelnych śpiewach zupełny jest brak rytmu, albo tak on jest niewyraźny, nieokreślony, tak nieznaczny, iż całkiem prawie ginie dla ucha. Ztąd to zapewne pochodzi, że te melodije tak potężnie usposabiają do rozmyślania, do modli-

twy, do uniesień nadzmysłowych. Wszystkie prawie pisane w tonach nieokreślonych i płynnych, smutne i żałośne czynią na duszy wrażenie, które jedno po drugiém następuje w kapryśnej kolei, jako westchnienia, łkania, serdeczne zapały; jest to coś wewnętrznego, któremu braknie formy i kształtów, które zamiast powtarzanego i nużącego natarcia rytmem na zmysły, przenika organa, iż tak rzekę, nietykając ich, odrętwia je i przygasza na korzyść duszy, a ona wyswobodziwszy się z ich więzów, na czas i przestrzeń niepomna, zanurza się w nieskończone kontemplacye. Jest to coś płynnego, eterycznego, przezroczystego, na podobieństwo dymu który z kadzielnic wznosi się rozpierzchając ku niebiosom.

Muzyka przesiedlona z kościoła do teatru, upadła z nieba na ziemię; zmuszona przedstawiać, wyobrażać czyny, winna była przybrać formy bardziej cielesne, bardziej ziemskie, przywdziać ciało i barwę, zmaterjalizować się niejako i utwierdzić. Niemając już obowiązku wzniecać tylko wspomnienia, nadzieje,

marzenia, ale wikłając się z namiętną, gorącą, nagłą działalnością rzeczywistego życia, sama musiała starać się o effekt wyraźniejszy, jaśniejszy i bardziej uderzający. Odtąd rytm coraz większej nabierał wagi aż do czasów Rossiniego, który w tym względzie rewolucyą zdziałał, który z rytmu wydobył niewypowiedzianie dramatyczny effekt, i który dla tej przyczyny pomówiony był przez muzyków spiritualistów o jęcie się środków mechanicznych. Jedno to zaiste z najświetniejszych zdobyczy, jakiemi się zbogaciła scena liryczna; ale z drugiej strony, odkąd teatr wzniósł się obok kościoła, artyści piszący częstokroć jednocześnie w dwóch z sobą tak sprzecznych rodzajach, sądzili, iż godzi się w mowę świętą wnieść nowo odkryte skarby języka światowego. Ztąd poszło zmięszanie dwóch rodzajów i dwóch charakterów całkowicie od siebie odmiennych. Odtąd łacno jest śledzić w dziełach religijnej muzyki stopniowy upadek ducha chrześcijańskiego, a równoległy temu postęp w użyciu środków i form, pięknych przez się, lecz które przesadzone z te-

atru, gdzie się wylęgły, do kościoła, okazałyby
się cale nie w miejscu, gdyby stopniowe sty-
gnięcie wiary w duchowieństwie i w narodzie,
zacierając dawne uczucia i wrażenia, nie u-
czyniło mniej wybitną tej niestosowności. O-
stateczny krok w tym rodzaju uczynił Che-
rubini, którego wychwalano za wprowadze-
nie w styl święty form całkiem dramatycz-
nych. Cóżkolwiek bądź, kościoł nie jest by-
najmniej właściwém miejscem dla dramaty-
cznych piękności. Namiętności gwałtowne,
tłumne, zwroty nagłe, wszystko co żywo u-
wagę obudza, wszystko co w związku zostaje
z działaniem, co wstrząsa moje zmysły, co
mi na pamięć przywodzi, iż w takim jestem
czasie lub na takiém miejscu, wszystko co
natarczywie rzucać się zdaje na wielkie sym-
bola tradycyi, i chce przedstawić bezpośrzed-
nio lub wytłumaczyć ich niezgłębione tajem-
nice, wszystko to zmierza do pohamowania,
do powściągnienia lotu religijnej myśli; lepiej
jest niekiedy popuścić umysł swobodnie dro-
gą rozmyślania, gdyż są krainy nie wysło-
wione, które jedno tylko uczucie zwiedzić

potrafi, gdzie nie chce by mu kto towarzyszył lub postępował za niém. Owoż dla czego bez wątpienia tyle kombinacyj, nauki, dla czego liczne orkiestry w których wszystkie odcieniowania głosu mają miejsce, dla czego potężne chóry, dla czego to wszystko w ręku genijalnego artysty nie zdoła wyrównać religijnemu effektowi prostej pieśni, czystemi głosy dzieci śpiewanej. Owoż dla czego, przedewszystkiém w kościelnym pełnym śpiewie szukać należy czystego muzycznego natchnienia chrystyanizmu, natchnienia wzniosłej prostoty, które jedynie podobać się może pod szczerniałemi sklepieniami starożytnych kościołów, które jedynie łączy się harmonijnie z poważną i powolną processyą księży, świętą posępnością miejsca, różnobarwnemi szybami w oknach, z posągami świętych wyciosanemi z kamienia, które jedynie zdolne odpowiedzieć pełnym i rozgłośnym brzmieniom organu, organu prawdziwie religijnego instrumentu, którego męzki głos i tok majestatyczny nie dadzą się bynajmniej zastąpić zwinnością i żywością uroczną

naszych orkiestr. Potrzeba długich jak kolumny dud na godne wyrzeczenie świętego śpiewu, któryby się w pełni rozlegał na drugim końcu kolossalnego gmachu, otwierającego się dla całych narodów. Wyznać należy, iż w obecnym systemacie instrumentacyi, ze względu na siłę i odgłos, nasze flety i oboje niepocześnie wyglądają obok tych dud olbrzymich, które ośm lub dziesięć potężnych miechów nadyma. Z resztą charakter, rozmiar teraźniejszych narzędzi muzycznych w doskonałej zostają harmonii z naturą miejsca i uroczystości na których są używane: ich miejscem właściwém jest teatr, jak kościół jest właściwém miejscem organu. Jest to całkiem odmienny szereg namiętności, uczuć, wyobrażeń, interessów, który tu przychodzi w grę wprowadzić; inne piękności zabłysnąć tu powinny, stosowne do zupełnie odmiennej publiczności, która ich chciwie pożąda: jest to nowy okres sztuki, którego w operze uczyć się należy. Lecz my poprzestaniem teraz na oddaniu winnego hołdu owym starodawnym dziełom, w których namiętna wzniosłość na-

tchnienia szczodrze zastępowała przebiegłości sztuki, a które dziś jeszcze byłyby przedmiotem uwielbienia, gdyby religijne zobojętnienie, gdyby burzliwa czynność dzisiejszego życia dozwalały przystępu w serca nasze pobożnym i mistycznym wrażeniom chrystyanizmu.

(*Révue encyclopedique.*)

Pieśń *Dies irae* znalazła także w jednym z najcelniejszych dzisiejszych francuzkich pisarzy Balzaku należyte wartości swej ocenienie. Tak on mówi o niej. „W żadnej religii, nie była nigdy z taką wyobrażona siłą trwoga duszy gwałtownie wydzieranej z ciała i miotanej burzą niepokojów, przed obliczem piorunującego majestatu Boga. Przed tym głosem nad głosami ukorzyć się powinni artyści i dzieła ich najnamiętniejsze. Nie, nic zgoła równać się nie może z tą pieśnią, która wszystkie namiętności ludzkie skupia w jedno i nadaje im życie nawet poza granicami trumny, przywodząc je

drgające jeszcze przed oblicze Boga żywego i karzącego. Te krzyki dziecinne, złączone z brzmieniem głosu poważnego, a które natenczas zgromadzają w onym śpiewie śmierci całe życie ludzkie ze wszystkiemi jego kolejami, przypominając dolegliwości kolebki, wzmagając się wszelkiemi cierpieniami późniejszego wieku, łącząc się z silnym głosem mężów, poszeptem starców i księży: cała ta na wskróś przenikająca harmonija, w pioruny i błyskawice bogata, czyliż nie przemawia do najmężniejszej imaginacyi, do serc najbardziej zlodowaciałych, nawet do filozofów? Zdajesz się słyszeć łoskot gromu padającego z niebios. W żadnym kościele nie są zimne sklepienia: drżą one, mówią one, rozlewają one trwogę całą potęgą swego echa. Zdajesz się widzieć tłumy umarłych powstające z grobów z wzniesionemi rękami. Już to nie ojciec, nie żona, nie dziecię pod tym całunem spoczywają, nie, jest to wszystka ludzkość powstająca z prochu. Niepodobna sprawiedliwego dadź sądu o religii katolickiej, apostolskiej, rzymskiej, aż się nie doświadczy

najgłębszej z boleści, opłakując śmierć drogiej istoty złożonej w grobowcu; aż się nie dozna wszystkich wzruszeń które wam serce napełnią, tłumaczonych przez ów hymn napiętnowany rospaczą, przez te krzyki które rozdzierają wam serce, przez owę trwogę religijną, która już rośnie z każdą strofą, która się wzbija ku niebu, przeraża, uniża, podnosi, i która duszę waszę napełnia uczuciem wieczności, równo z ostatnim wierszem śpiewu. Naówczas przejmuje cię ogromna idea nieskończoności, naówczas wszystko w świątyni umilka. Nie słychać ani słowa, niewierzący nawet nie wiedzą na którym są świecie." (Balzac, *Histoire des Treize.*)

EMMANUEL KANT. (*)

Emmanuel Kant, urodził się w Królewcu dnia 22 kwietnia 1724 roku, umarł dnia 12 lutego 1804 r., na dwa przeszło miesiące przed końcem ośmdziesiątego roku wieku swojego. Życie tego nadzwyczajnego człowieka, stanowiącego epokę w dziejach myśli, z wielu względów zasługuje na uwagę.

Rodzina Kanta należała do klassy prze-

(*) Rzecz wyjęta z dzieła: *Philosophie transcendantale, ou système d'Emmanuel Kant, par L. F. Schön. Paris 1831.*

mysłowej. Ojciec jego rodem ze Szkocyi, z professyi siodlarz, głośnym był z nieskażonej poczciwości, wstrętu do kłamstwa i nieugiętej ścisłości w wypełnianiu wszelkich obowiązków. Żona jego miała też same przymioty. Przykład cnot tylu wpłynął na całe życie Kanta; stądto jego surowość zasad względem siebie; stąd wytrwałość w poszukiwaniu prawdy, badaniu i szczegółach jego filozoficznego systematu. Wcześnie już zaczął okazywać wyraźne zamiłowanie w ścisłych naukach, i poświęcał się im z wielką gorliwością, tak, że wkrótce współuczniów swoich prześcignął znajomością języków, literatury, historyi i umiejętności fizycznych i matematycznych. Celował on szczególnie szykownością i wytrwałością w dochodzeniu prawdy, w roztrząsaniu jej pod wszelkiemi względami, opieraniu jej na niewzruszonej podstawie, odarłszy ją wprzód ze wszelkich omamień, któremi ją zbyt często odziewa wyobraźnia.

Kant miał upodobanie w żywej rozmowie, lubił dowcipne przycinki, lecz te z taką

czynił delikatnością i wesołością umysłu, że niepodobna było tém się obrazić.

Nie wyszedł nigdy ze swego rodzinnego miasta, i wycieczki jego nie sięgały za okolice Królewca. Oddany całkiem cichej roskoszy rozmyślania, lubił przestawać z sobą, a uciechy młodego wieku, jakich używał niekiedy, nie miały mocy zatłumić w nim potrzeby rozmyślania. Mało go to kosztowało, jeśli chciał rozwiązanie danego zagadnienia otrzymać, albo przyjśdź do odkrycia prawdy. Niestrudzona gorliwość, nie przynosiła bynajmniej uszczerbku w jego zdrowiu.

Małej fortuny, zmuszony był przez czas niejakiś wykładać lekcje prywatne literatury nadobnej, matematyki i początków fizyki.

W 1756 roku wydał poraz pierwszy książeczkę o dwudziestu czterech tylko stronicach o prawdziwém obrachowaniu sił żywych, gdzie zwycięzko wywraca dowody wsparte na mniemaniach Leibnica, Wolfa, Bernullego, Hermana, Bülfingera i wielu innych geometrów w tej materyi piszących.

W tym roku, kiedy go mianowano ma-

gistrem filozofii i repetytorem przy Uniwersytecie, ogłosił drukiem drugie dzieło, które wielkiemi i nowemi pomysły mocniejsze niż pierwsze uczyniło wrażenie. W piśmie tém Kant, z praw rachunku i postępnej odległości planet, wnosi, że za Saturnem są jeszcze ciała niebieskie: co Herszel 13 marca 1781 r. za pomocą teleskopu okazał. W piśmie tém pełno jest godnych uwagi domysłów o gwiazdach mglistych, drodze mlecznej, fenomenach pierścienia Saturnowego i t. d., domysłów, które genijusz obserwacyjny dzisiejszych astronomów stwierdzać zaczyna. Jego teorya wiatrów, traktat o wulkanach księżyca, dzieje trzęsienia ziemi, jako też jego pojęcia o ruchu i spoczynku ciał, zwróciły wkrótce uwagę fizyków. Z drugiej strony, nowym powabem zajął ciekawość myślących: rozumując przeciwko fałszywej subtelności do sylogizmu wprowadzonej, poświęcając się nowym badaniom piękności i górności i niejako wskazując to, czego ma się spodziewać Chemija, jeśli dzielnie drogą odkryć postępować będzie.

Wtém ukazały się pisma filozoficzne Dawida Hume (*); Kant przeczytawszy je, obuza się na zawarty w nich sceptycyzm, i zarza się zaniechawszy języki, literaturę, umiejętności matematyczne i fizyczne, które mu sławę zapowiadały, puszcza się w głębią metafizyki; przenika tajemnice stworzenia, podciąga pod ścisłe badania rozmaite jego fenomena; uczy się systematów jakie do jego czasów były wynalezione w celu ich objaśnienia i daje początek pięknym odkryciom o naturze ludzkiego umysłu.

Nim te odkrycia wyłożymy, mamy pierwej przebiedz pokrótce znakomitsze systemata filozofii, tak starożytnych jak nowożytnych czasów. Idąc w ślady postępów umysłu ludzkiego, łatwiej będzie ocenić naukę Kanta, pojąć nieśmiertelne jego prace i przewidzieć następstwa wielkiej rewolucyi dokonanej przez mędrca Królewieckiego w umiejętnościach teoretycznych.

(*) *Essays and treatise on several subjects*. London 1768 2 vol. in 4 i in 8.

Między filozofami, którymi chlubi się naród najwcześniej podniesiony do szczytu cywilizacyi, celują Plato i Arystoteles. Nauka ich przedstawia ostateczny wyraz rozwinienia umysłowego u Greków i jest wspólnym śrzodkiem około którego toczyły się mniemania i moralność tej krainy, bogatej w świetne pamiątki.

Plato, godny przedmiot podziwienia współczesnych, którego wyższy genijusz marzył o doskonaleniu się ludzkiém w stanie społecznym, na potędze obyczajów i statecznem wypełnianiu cnoty opartym, rozwinął praktyczną żarliwość swego nauczyciela Sokratesa, i podniósł ją do pięknego ideału. Opanował on filozofiją wschodu i filozofiją Pytagoresa: pierwszą umiał odziać w formy helleniczne, a drugiej nadadź piętno swojego genijuszu. Tymto sposobem utworzył ów racjonalizm, który właściwie mówiąc jest mistycyzmem.

Najwyższym celem myśli, jest poznanie jestestwa i rzeczywistości, inaczej mówiąc, prawdy. Poznanie to nadaje człowiekowi przekonanie o jego wysokiém przeznaczeniu, że zbliżyć się może do Boga i jemu stać się po-

dobnym. Myśl i poznanie są tosame; ogólność w poznaniach to samo jest co istność w pojęciach. Plato wierzył, że rozum może tworzyć pojęcia bez pomocy przedmiotów zmysłowych i poznań wyciągnionych z doświadczenia. Dla przeniesienia działalności duszy za obręb świata zmysłowego i umieszczenia jej w sferze całkiem nadzmysłowej, zaniedbał zupełnie oddzielić pojęcia z rozumu wypływające od tych pojęć które we *władzy sądzenia* mają swój początek; odrzucił poznania nabyte przez zmysły; i przedmioty zmysłowe uznał tylko za zdolne do rozwinienia poznań rozumowych.

Jedna tylko filozofija zasługuje na imie umiejętności; ona to jest znajomością zasady powszechnej i wiecznej tego wszystkiego co jest absolutne, co warunkowe, zależne i podległe; jestestw ograniczonych i nieskończonych. Bóg zawiera w sobie zasadę, i związek wspólnej harmonii zachodzącej między pojęciami a przedmiotami. Platonowi winniśmy rozróżnienie tego wszystkiego, co jest ogólne i istotne w myśli, od tego, co w niej jest trafun-

kowém. On pierwszy ustalił pojęcia materyi, formy, istoty i trafu, przyczyny i skutku, przyczyny naturalnej i przyczyny wolnej. Rozwinął też przyległości Boga; lecz to co wyrzekł o materyi, o duszy świata i o kosmologii w ogólności, jest ciemne, zawiera mnóstwo sprzeczności i każe się domyślać, że te pojęcia są pożyczone, którym Plato nie umiał nadadź przyzwoitej jasności. Mogąc pomówić taką naukę o brak związku i uczynić zarzut jej autorowi, że w niej występuje raczej jak poeta, niż prawdziwy filozof, nie można się wzbronić od przyznania mu wielkiej głębokości myśli i tej zasługi, iż on pierwszy metafizykę i psychologiją utworzył.

Arystoteles udał się w przeciwnym kierunku temu, w którym postępował jego mistrz znamienity. Obdarzony nadzwyczajną przenikliwością, duchem analizy i obserwacyi, który się nie zatrzymuje gdy chodzi o przeniknienie tajemnic natury, Arystoteles innych nie przyjmuje poznań prócz tych tylko, które wypływają z faktów i są wypadkiem doświadczenia. Władza sądzenia, w jego o-

czach, jest przedniejszą władzą: jakoż, zamiast *racjonalizmu* Platona, wprowadził *empiryzm*, i przez to nadał większą rozległość umiejętnościom filozoficznym. Teorja pojęć Platona nie mogła zaspokoić stanowczego i badawczego jego umysłu; wydała się mu niedostateczną do wyjaśnienia zagadnień przedmiotów zmysłowych nastręczających się w nieskończonej rozmaitości. Przewidział, że tu potrzeba było innych zasad, innego związku między rozumem i doświadczeniem, między tém co jest stałe w rozumie, a tém co jest zmienne w zjawiskach natury. Czyni różnicę między władzą postrzegania, pamięcią, imaginacją, mniemaniem, myślą, pojętnością, rozumem. Podług niego, poznanie zaczyna się przez postrzeganie i doświadczenie, skąd postępując od szczegółów do ogółu, wypływa umiejętność. Główną zasługą Arystotelesa jest to, że rozwinął logikę, oparł ją na stałej posadzie i jako klucz do wszelkich umiejętności podał. Władzy pojmowania naznacza dwa warunki: jeden bierny, drugi czynny: pierwszy jest sposobnością postrzegania form przed-

miotowych; drugi zdolnością do pojmowania formy form, czyli kategoryj. (*Substantia, quantitas, qualitas, relatio, ubi, quando, situs, habitus, actio, passio.*)

Arystoteles nie czyni wzmianki o zasadzie nim kierującej, ani też wspomina o drodze jakiej się trzymał w wynalezieniu tych kategoryj; to tylko jest pewna, że przyszedł do nich przez abstrakcją. Wszystkie je wyprowadza z istoty (*substantia*) kombinując rozmaicie. Istota mogąc bydź podzieloną daje ilość (*quantitas*); jej forma daje jakość (*qualitas*); stosunek jej z subjektem wydaje względność (*relatio*); istota gdziekolwiek się znajdując daje *ubi*; w jakim czasie *quando*; z istoty i jakości pochodzi *agere*, *pati*; istota i względność części ciała między sobą dają *situs*; względność zewnętrzna daje *habere*. Do tych dodał jeszcze pięć innych.

Niedostatek tych kategoryj stąd naprzód pochodzi, że nie są oparte na żadnej zasadzię mogącej wykazać ich prawość; potém, że się do liczby czterech tylko sprowadzić mogą. Nakoniec, że do uszykowania raczej naby-

tych, niż do nabycia nowych poznań posługiwać mogą. Kant znalazłszy, że konieczność ich żadnym sposobem dowiedzioną nie jest, że one zawierały w sobie powtórzenia, i że czas i przestrzeń niebędąc pojęciami lecz postrzeżeniami, nie mogły słusznie mieścić się w ich liczbie, wszystkie je przeto odrzucił.

Stosunku zaś świata do przyczyny tworczej zewnątrz niego, stosunku wskazanego przez rozum, Arystoteles używa na wytłumaczenie ruchu materii.

Współcześnie żyjący z tym wielkim człowiekiem, systematyczny i uczony Pyrro z Elei wywrócił dogmatyzm i na miejscu jego wprowadził sceptycyzm. Podług niego pewność poznań jest niepodobną do prawdy. Pojęcia zmieniają się podług usposobienia myślącego subjektu, podług tego jak wrażenie mocniejsze lub słabsze, jak przedmiot mniej lub więcej w zetknięciu ze zmysłami zostaje. Nie powinniśmy sądzić o przedmiotach, lecz sądy nasze zawieszać mamy.

Odparty przez dogmatyzm Stoików, sceptycyzm we dwa po Pyrronie wieki znowu

został przywrócony, przez Enesidema z Gnossu i broniony z niemałą przenikliwością i rostropnością. I ten trwał przez dwieście trzydzieści lat, aż do czasów Sexta Empirika, z którym skończyła się najpiękniejsza epoka filozofii greckiej.

Odtąd doznała ona najdziwaczniejszych zmian losu; przetrwała wieki ciemnoty, fanatyzmu i barbarzyństwa, nie mogąc ożywiającemi swojemi promieńmi uchylić grubej zasłony zalegającej całą ludzkość. Wszelkie zarodki spekulacii zdają się bydź stłumione aż do początku dziewiątego wieku, kiedy dogmatyzm Arystotelesa nanowo przywrócony przez filozofiją scholastyczną, odtąd zacząwszy do szesnastego wieku panował.

W tej epoce zaczęto czuć potrzebę podstawy trwalszej dla filozofii. Umysł ludzki zaczyna kruszyć kajdany filozofii, nad którą panowała hierarchija; rozum przedziera się przez chmury nauczań i odzyskuje swe prawa w dociekaniach wolnych i niepodległych. Ludzie wyżsi, Kopernikowie, Keplerowie, Galileusze czynią zdobycze w naukach przy-

rodzonych i astronomii. Campanella i Bruno walczą różną bronią przeciwko despotyzmowi filozofii Arystotelesa.

Od Platona zacząwszy nie było filozofa takiego jak Jordan Bruno, któryby tyle obudził interessu i uwagi przez rozum, wiadomości i własne nieszczęście. Systematem jego jest *Panteizm*, stworzony ze śmiałością i wielką siłą umysłu, zniewalający mocą przekonania.

Istota najwyższa, wyższa jest nad wszelkie pojęcie, bo nie ma w sobie ani składu ani różnicy; jej bytność i wola są konieczne, albowiem z natury jej wypływają. Konieczność ta jest także absolutną wolnością. Bóg objawia się od wieków do wieków przez nieskończone stworzenia. *Substratum* ich tylko, lecz nie zjawiska i zdarzenia, jest bozkie i wieczne. Pomimo takowych zasad, Bruno, oskarżony o herezyją, dnia 17 lutego 1600 roku w Rzymie spalony został.

Wkrótce nowa wznieca się walka. Dogmatyzm empiryczny Arystotelesa nanowo napastowany i broniony, odniósł jeszcze zwy-

ciężtwo i utrzymał się przy niém aż do czasu w którym się ukazał Descart czyli Kartezyusz.

Zamożny w rozległe wiadomości fizyki i matematyki, uczony autor pisma *o metodzie czyli trybie postępowania w myśleniu*, usiłował podnieść filozofiją do stopnia ścisłych umiejętności. Zaczynając od wiedzenia i myśli, którą za fakt uważa, wnosi o bytności przez to entymema, *cogito, ergo sum.* Bóg, stwórca świata powszechnego jest nieskończony; świat powszechny i jego istota są ograniczone, gruntem ich jest Bóg. Dusza jest istotą myślącą, niezłożoną, niematerjalną a zatém nieśmiertelną. Jedne pojęcia są wrodzone, a inne nabyte. Właściwie mówiąc, krok jego systematyczny o niewiele sięgnął za filozofiją scholastyczną. Panująca zasada w jego układzie jest zasadą *Realistów:* to co jest ogólne, jest treścią i zasadą istotną przedmiotów. Znając pierwsze, przychodzimy koniecznie do poznania drugiego. Dowód różnicy duszy od ciała z tego systematu wynikający niewielkiej jest mocy i prowadzi do idealizmu. Przez swoje *cogito, ergo*

sum, Descartes uważa bytność jako daną przez doświadczenie: czego dowodzi to, że nie chce przypuścić zdania ogólnego: *wszystko co myśli ma swoję bytność*. Lecz, jeżeli bytność dana jest przez doświadczenie, każde przeto *ja* musi bydź oznaczone przez doświadczenie, i Descartes w sprzeczności jest sam z sobą, gdy przypuszcza, że bytność zewnętrznych przedmiotów nie może bydź dowiedziona. Jeżeli przedmioty zewnętrzne są wątpliwe, to i bytność mojego *ja* także musi bydź wątpliwą.

Badacz wyższego rzędu, łączący z głębokim rozumem wiadomości rozległe i gruntowne Spinoza, zjawił się potém i dał początek filozofii pod wszelkiemi względami znakomitej. Podług niego, jedna jest tylko istota Bóg, treść nieskończona z przyległościami nieskończonemi przestrzeni i myśli. Wszystko co jest ograniczone, jest tylko stanem rozciągłości nieskończonej i myśli nieskończonej. Istota jest zasadą wszelkich jestestw, jest niestworzoną i ma przeto swój byt przez się. Pojętność ograniczona i wola

ograniczona są tylko stanami bytu pojętności nieskończonej: wszelkie zmiany, wszelkie przedmioty, wszelkie myśli ograniczone, są w związku z myślą absolutną, która jest w Bogu. Bóg jest przyczyną trwałą. Nie ma przyczynności wolnej, jest tylko przyczynność podług praw natury; przeto wszystko jest konieczne i nic nie ma trafunkowego. Konieczność łączy się w Bogu z wolnością, gdyż on jedyną jest istotą, i nie może bydź przez inną ograniczony. Pojęcie bezpośrzednie przedmiotu rzeczywistego jest duszą tego przedmiotu, przedmiot sam jest ciałem. System ten jednak nie uczy nas, jak nieskończoność odmian ograniczonych wypływać koniecznie musi z przymiotów nieskończonych Boga; widać tu wyobrażenia władzy pojmowania w zamieszaniu z poznaniami rzeczywistemi i autor usiłuje naprożno utrzymać wolność pomimo absolutnej konieczności bytu przedmiotów.

Po Panteizmie Spinozy nastąpił empiryzm Lokka. Autor *wykładu pojętności ludzkiej*, chciał wprowadzić do filozofii pojęcia Kan-

clerza Bakona i rozwinął je, a jasność płodów jego, przenikliwość badań, ściągnęły doń wielu zwolenników. Odrzuca pojęcia wrodzone; zmysły i rozwaga dla niego jedyném są źrzódłem poznań i prawdy. Nasze pojęcia są proste i złożone: pierwsze są rzeczywiste i odpowiadają przedmiotom bytność mającym; dusza zaś stosownie do mniemania Stoików, jak goła ściana przyjmuje obrazy, sama nic nie dodając do nich; drugie zaś są wypadkiem władzy odrywania czyli abstrakcyi. Wszystkie zasady poznań i myśli, nawet zasada niesprzeczności, podług Lokka, z czuć pochodzą. Rozbiór ten jego ściągający się tylko do materii myśli, lecz nie do formy, jest niezupełny, niedokładny, bo zastanawia się nad przedmiotami mniej złożonemi, i wyciąga wszystkie wiadomości z doświadczenia. I na tejto kruchej podstawie opiera dowodzenie o bytności Boga, duszy i t. d i dziwaczną, pełną niedorzeczności swoję metafizykę.

Największe uwielbienie, zapał powszechny powitał systemat Leibnica. Wielki ten mąż,

razem filozof i geometra wzbogacił umiejętności teoretyczne przez liczne odkrycia. Oto są wybitniejsze punkta jego nauki: pojęcia są niezależne od doświadczenia, których źrzódłem jest umysł ludzki jedynie; pojęcia są jasne lub ciemne, zawikłane lub szykowne. Zawikłane pochodzą od zmysłów; szykowne, należą do samej jedynie pojętności. Zasada niesprzeczności, jest kamieniem probierczym prawdy; przychodzi się do niej przez analizę, sprowadzając to, co jest złożonego, do samych jego pierwiastków. Prawdy trafunkowe są dowiedzione przez zasadę dostatecznego powodu, która prowadzi nas do przyczyny absolutnej zewnątrz szeregu jestestw trafunkowych umieszczonej. Pojęcia, odnoszące się do przedmiotów zewnętrznych względem duszy, zostają w harmonii z temiż przedmiotami, inaczej bowiem byłyby urojeniem. Powód najwyższy zasad koniecznych jest w Bogu, źrzódle wszelkiej prawdy, koniecznej i wiecznej. Teorja *monad* miała pogodzić najprzeciwniejsze systemata, zatrzeć różnice, stłumić nieporozumienia i tym sposobem utrwalić pokoj

w świecie filozoficznym; stało się jednak inaczej. Ponieważ jestto fakt, że są istoty złożone, muszą bydź zatém istoty proste. To co jest proste, musi bydź zasadą tego co jest złożone: aże zmysły nasze nie mogą tego wyraźnie rozpoznać, pierwiastek przeto prosty uważamy za złożony. Wszystkie istoty są proste i nieodmienne; zawierają przyczynę odmian czyli trafow. Istoty mają przymioty któremi się różnią wzajemnie jedne od drugich. Podobieństwo dwóch istot nie jest możne (*principium indiscernibilium*): a jako nie ma innych przymiotów wewnętrznych prócz tylko pojęć, potrzeba zatém, aby monady były umysłowemi siłami dążącemi bezprzestannie do przenoszenia ich. Bóg jest przyczyną najwyższą wszystkich poznań, wszelkiej rzeczywistości, wszelkiej bytności; więc się znajdują monady pierwotne, nieskończone, i monady ograniczone, które różnią się wzajemnie od siebie dzielnością i jakością swoich pojęć. Monady bez pojętności są ciałami bezwładnemi; zwierzęta są monadami z władzą pojmowania zawikłaną. Bóg je wszystkie za-

wiera w sobie, jest monadą absolutną. Lejbnic, używając swojego rozległego genijuszu do badań wszelkiego rodzaju, rozwinął tylko na nieszczęście część teoretyczną swojego systematu; część praktyczna pozostała niedokładną, materja w niej ledwo tylko dotkniona.

W kilka lat potém Wolf zjawił się dla dopełnienia dogmatyzmu Lejbnica i nadania mu większej ścisłości, odziewając jego zdania w formuły matematyczne. Tym czasem rozwijanie się postępne ludzkiej pojętności i dojrzałość jego sił umysłowych wykrywały pomału niedostatki tego systematu. Przekonano się wkrótce, iż jego wynalazca dowolnie przypuścił, że treść przedmiotów może bydź poznaną przez jednę myśl; iż niesłusznie przyjął za zasadę naszych poznań pierwiastek niezłożony władzy pojmowania: tak właśnie jak niesłusznie Lokk idąc w kierunku przeciwnym, zasadę tę widział tylko w pierwiastku prostym zmysłów. Jeżeli ostatni z nich nie uznał władzy pojmowania i poznań jej właściwych, Lejbnic tedy, ze swojej strony, zanadto wzgardził władzą przyjmowania wra-

żeń, albo raczej podniósł ją do godności umysłu, tojest pomieszał rzeczywistość z możnością. Wypadkiem koniecznym jego hipotez jest *determinizm*, który znosi wszelką wolność w jestestwach rozumnych.

Lecz przedewszystkiém sceptycyzm Huma osłabił ufność w systemat Lejbnica. Nakształt swojego współrodaka Lokka, Anglik Hume, wziął za początek doświadczenie czyli empiryzm; lecz rozsądniejszy od swego poprzednika, przyszedł do innego wypadku, do sceptycyzmu, który wyłożył jasno i dosadnie. Dziwna jest i niepojęta, dla czego tak długo zaczono się nauki Lokka na stałym lądzie zaniedbawszy całkiem Huma, którego imie ze względu na jego stanowisko w filozofii ledwo świadome; my nie wahamy się wyżej go pomieścić nad autora Wykładu pojętności ludzkiej: jest on podług nas z tych filozofów jedynym, którzy do nauki o człowieku najbystrzejszej przenikliwości i najściślejszej użyli logiki. Podług Huma pojęcia są obrazami czuć. Przedmioty, na których ćwiczy się rozum, są albo stosunkiem między pojęciami,

albo faktami danemi przez doświadczenie. Pewność opiera się na czuciach, pamięci i rozumowaniach opartych na syntezie przyczynności. Ostatnie to prawo pochodzi z nałogu tylko kojarzenia pojęć: albowiem nie mamy żadnego prawa łączyć dwa różnorodne wypadki A i B dla utworzenia koniecznej syntezy przyczyny i skutku. Ślad wypływa to, że podania metafizyczne są tylko trafunkowe, i że w ogólności nie ma prawdziwej metafizyki. Nie ma sposobu udowodnienia przez zasady dostateczne przedmiotów przez nię wykładanych; jedne tylko poznania matematyczne mają na sobie piętno widoczności, gdy poznania z doświadczenia opierają się na zwodniczym instynkcie.

Takie jest koło, które obiegła filozofija od czasów Platona; zaczęła od dogmatyzmu, który rozszczepił się na dwoje, na racionalizm i empiryzm; przeszła w sceptycyzm, który wywróciwszy obadwa, zostawił za sobą zniszczenie. Z każdym dniem ubywało zamiłowania w filozofii, codziennie znikał interess przez nię obudzony, póki nie zjawił się je-

den z najgłębszych badaczy, jeden z tych nadzwyczajnych ludzi, jakich niewiele natura dla ludzkości udziela. Tym potężnym genijuszem był Kant; jemuto było przeznaczono zreformować filozofiją, nadadź rozumowi nowy popęd i wskazać drogę inną od tej, którą dotąd chodzono. Przeniknął on rozległe zasoby swojego genijuszu, rozwikłał chaos i rzucił światło na wielkie zagadnienia, któremi od dwóch tysięcy lat zajmują się umysły: onto utworzył tę filozofiją wyższą, transcendentalną, którą przez skromność nazwał filozofiją krytyczną.

Głębokość widoków, wielki interess w rozważanych zagadnieniach, pociągający urok i przekonanie w ich rozwiązaniu, moc i ścisłość w ich dowodzeniu, są to jego prawa do naszego podziwienia i szacunku; niepodobna jednak wzbronić się głębszemu jeszcze uczuciu na widok obalonego ateizmu, fatalizmu, materjalizmu i przeważnie utwierdzonych pocieszających dowodów bytności Boga i nieśmiertelności duszy. Kantowi to było przeznaczono zbudować filozofiję w kształcie umiejętności

pewnej i opartej na pewnym gruncie. On umiejętność tę otrząsł z pierwiastków dla niej obcych i ułomności rojami się snujących w teorjach filozoficznych; teorjach mniej więcej świetnych, teorjach wzniosłych, które ledwo dotknione a już się rozsypały.

Kant stara się odkryć przyczynę tej zmienności, i znajduje: że *dogmatyzm* zaczyna od wiadomości i zasad, których początek i prawość niedobrze utwierdzone; że *empiryzm* nie przypuszczając innych zasad prócz zasad z doświadczenia i zmysłowości wynikłych, stosuje je do przedmiotów zewnątrz sfery doświadczenia będących; że *sceptycyzm* chociaż rozsądniejszy, jednak wyciągając poznania z tego samego źrzódła, odmawia rozumowi poznania absolutnego wszelkiej zasady, tak, że zachowawszy wszelką prawdę i podkopawszy inne systemata, sam jest, właściwie mówiąc, nicestwem nauki.

Te dziwne zmiany losu, ta smutna niestałość umiejętności zawierającej to wszystko co jest najgodniejszego rozmyślań ludzkich, nie mogły nadadź wykładanym w niej nau-

kom koniecznej pewności, ani poważnego, przyzwoitego im charakteru: z drugiej strony świadczyły przed każdym uważnym umysłem o fałszywej drodze którą się udano. To właśnie pobudziło mędrca Królewieckiego do wprowadzenia jej na dobrą drogę. Rozległe wiadomości, nałog dobrego widzenia rzeczy, stały charakter, wytrwałe zamiłowanie prawdy, oto jest, co uzdolniło Kanta do wykonania tego śmiałego zamysłu.

Aby oprzeć metafizykę na podstawie mocnej, konieczna jest poznać dobrze źrzódło, użytek i prawość naszych poznań. Analiza czyli rozbiór władz ludzkich potém, potrzebna jest do odkrycia praw, podług których nabywają się nasze wiadomości. Prawa te raz wynalazłszy, mamy już pierwsze ogniwo wielkiego łańcucha zasad, stanowiącego ogół wszelkiej metafizyki trwałej, chciałem powiedzieć wiecznej. Analizę tę Kant nazywa *Krytyką czystego rozumu*, albowiem władze nasze są w niej uważane samotnie, bez względu na zewnętrzne przyczyny, które w części wpływają na wyrobienie naszych poznań.

Jestto część teoretyczna tego systematu, składa się z dwóch oddziałow: pierwszy zawiera wszystkie elementa konieczne do syntez *à priori*, tojest do sądów i wiedzeń poprzedzających doświadczenie; zawiera on w sobie estetykę czyli teorją czułości, teorją czasu i przestrzeni, nieznaną przed czasami naszego filozofa; logikę, analitykę czyli sztukę wprawiania w grę sił władzy sądzenia; drugi dostarcza rozmaitych sposobów tych syntez. Obadwa zowią się *wyższemi*, *transcendentalnemi*, gdyż zawierają wiadomości uprzedzające doświadczenie i czynią je możném.

Poznania nasze dwojakiego są gatunku: jedne z nich, wyciągnione są z doświadczenia i od niegoż istotnie zależą; gdy drugie tym czasem niezależąc od niego, źrzódło swe mają w istocie myślącej (uprzedzamy, że tu nie jest rzecz o poznaniach wrodzonych). Doświadczenie jest przyczyną ich objawiania się, ale nie jest przyczyną ich początku: może je tylko rozwijać lecz nie może ich wyradzać. Pierwsze z nich więc są empiryczne, *à posteriori*, trafunkowe; drugie są rozumowe, *à priori*, konieczne.

Sądy są albo analityczne albo syntetyczne. W pierwszych subjekt zawiera w sobie przymiot; w drugich przymiot zawsze jest różny od subjektu. Kiedy się mówi, naprzykład, że równoległobok jestto figura o czterech bokach po dwa równoległych sobie, takowy sąd jest analityczny, bo rozwija i stosuje subjekt, bynajmniej niepowiększając naszych poznań. Sąd syntetyczny, przeciwnie powiększa je okazując nam rzecz nową, rzecz niezawartą w subjekcie, i takim sądem jest to twierdzenie: w trojkącie prostokątnym, kwadrat przeciwprostokątnej równa się summie kwadratów dwóch innych boków. Podania z geometryi, statyki, mechaniki są syntetyczne, *à priori*, konieczne; podania z fizyki i chemii, przeciwnie, takiemi nie są, obejmują pewną liczbę przypadków, ale nie wszystkie bydź mogące przypadki.

Prawość sądów analitycznych opiera się na zasadzie niesprzeczności: ponieważ przymiot zawiera się w subjekcie; przymiot więc ma się zgadzać z subjektem, bo inaczej byłaby sprzeczność. Co się tycze sądów syntetycz-

nych *à priori*, tych prawość opiera się na władzy pojęć. Lecz jakaż to zasada nadaje tyle powagi sądom syntetycznym *à priori*? Cała metafizyka zawiera się w rozwiązaniu tego zagadnienia, którego Kant wynalazł rozwiązanie, i odtąd niewolno przypuszczać ze zgrzybiałym dogmatyzmem, że *przedmioty nadają prawa władzy pojmowania*, bo ten filozof dowiódł, że przeciwnie, WŁADZA POJMOWANIA NADAJE KONIECZNIE PRAWA PRZEDMIOTOM. Prawa te, pojętność nasza uprzednio posiada przed wszelkiém doświadczeniem, i jeżeli te znajdują się w przedmiotach, to jedynie dla tego, że je nasza pojętność tam przeniosła.

Wszelka synteza przedmiotowa, tojest wszelki sąd o przedmiocie doświadczenia utworzony, może się dziać tylko przez postrzeganie. Do czegoż należy to postrzeganie? Do naszej zdolności przyjmowania wrażeń, słowem do naszej *czułości*. Lecz pożniej, postrzeżenia te oddzielne należy zebrać, a raz złączywszy je z sobą, sprowadzić do jedności. Cóż jest obdarzone tą władzą? Dziel-

ność istoty myślącej w *samodzielności* jej tylko właściwej, stanowiącej *pojętność*, czyli *władzę pojmowania*. To, co odpowiada władzy postrzegania, jest *materją*; porządek w jakim zebrane i połączone są postrzeżenia jest *formą*; przedmiot jest *fenomenem*.

Formę postrzeżeń niezawartą w przedmiotach postrzeganych, ale raczej w istocie postrzegającej i myślącej, Kant zowie *władzą postrzegania czystą à priori*, czyli formą czułości, tojest formą, w jaką zmysłowość przyodziewa przedmioty, aby te przysposobić do postrzeżenia. Czas i przestrzeń są postrzeżeniami czystemi.

Aby synteza była ważną, pojętność ma nadadź jej charakter konieczności, charakter jakiego sama władza postrzegania nadadź jej nie potrafi, ponieważ ostrzegając nas tylko, że jest przedmiot, bynajmniej o tém nie ostrzega że jest koniecznie. Konieczność w którą pojętność przyodziewa poznania, dane nam przez władzę postrzegania, jest właściwie *kategorją*, czyli prawem pojętności. Kategorje są formami pojętności, mają swoj byt *à priori*,

są w liczbie dwunastu; i sądy, też przez które objawiają się działania pojętności i na których tamte się opierają są także w liczbie dwunastu: trzy *sądy ilości*, jednostkowy, mnogi, powszechny; trzy *sądy jakości*, przyznający, przeczący i określający; trzy *sądy stosunku*, kategoryczny, hipotetyczny, rozłączny; trzy *sądy trybu*, zagadkowy, twierdzący, konieczny. Stądto wynikają kategorje, które w inném znaczeniu brać należy od tego, jakie im nadał Arystoteles.

Jedność	mnogość	powszechność
rzeczywistość	przeczenie	ograniczenie, określenie
istota	przyczynność	wspolność
możność	bytność	konieczność.

Takie są kategorje Kanta, przez nie doświadczenie staje się możném, w zastosowaniu tylko do przedmiotów zmysłowych mają one rzeczywistość, inaczej są tylko *myślami* nie zaś *poznaniami*. O postrzeżeniach podobnież rozumieć mamy, te bez kategoryj nie mogą mieć żadnego gatunku ważności.

Chcąc odnieść kategorje do postrzeżeń,

od których istotnie się różnią, potrzeba, aby między jednemi a drugiemi zachodziła pewna jednorodność, posługująca im za wspólny związek: tym związkiem jest przestrzeń i czas, które się z obu stron znajdują. Poznanie tedy, jak tu widzimy, jest tylko pojęciem odniesioném do postrzeżeń. Widoczna tedy, że to tylko, co jest w czasie i przestrzeni, tojest, same tylko fenomena znać możemy. Co się tycze przedmiotów zewnątrz przestrzeni i czasu umieszczonych, czyli noumenów, rzeczy samych w sobie, niedano nam przyjśdź do ich poznania.

Ta teorja stanowi *idealizm krytyczny.*

Idealizm sceptyczny Descarta, utrzymuje że rzeczywistość przedmiotów nie może bydź dowiedzioną; *idealizm absolutny* Berkleja zaprzecza zupełnie bytności przedmiotów; *idealizm krytyczny* Kanta, przeciwnie, dowodzi jej z tém ograniczeniem, że nie możemy wiedzieć tego, czém te przedmioty są same w sobie. Granicę tę rozumowi spekulacyjnemu wskazuje krytyka.

Rozum jednak usiłuje przedrzeć się za tę

granicę, albowiem wypływa to z jego natury, że w syntezie poznań szuka całości czyli absolutnej jedności, aby dojśdź do zasady niepochodnej od innej, do zasady absolutnej. Nie znajdując jej w przedmiotach zmysłowych, rzuca się do spekulacyj metafizycznych, ale opuściwszy pole doświadczenia podlega omamieniom i z jednej sprzeczności wpada w drugą: toć to jest właśnie czego Kant dowiodł w swoich antinomijach, gdzie rozum z równąż mocą dowodzić może za i przeciwko temuż samemu przedmiotowi. Skąd ten wyciąga wniosek, że rozum raczej jest *kierownic zy* niż *stanowczy*, tojest że przypuszcza koniecznie ideje metafizyczne dla odkrycia jedności systematycznej w świecie zmysłowym, nieprzyjmując jednak tego za poznanie: gdyż poznać noumenów niepodobna: co zadaje śmiertelny cios ateizmowi, materjalizmowi i fatalizmowi. Z tego, co jest gruntem tych nauk, nic prawego nie można wyprowadzić.

Taka jest pokrótce treść *Krytyki czystego rozumu*, z którą *Krytyka praktycznego rozumu* w istotnym zostaje związku. Kant

dowodzi w niej tego, że pojęcia Boga, duszy nieśmiertelnej, od spekulacyjnego przyjęte rozumu, mają cechy największej i niezachwianej pewności.

O ile rozum skłania naszę wolą, o tyle jest praktycznym. Niezaprzeczony to fakt, że wszystkie jestestwa rozumne rozeznają dobro od złego, sprawiedliwość od niesprawiedliwości. *Moralność* jest to prawo głęboko wyryte w sercu ludzkiém, tak dalece, że najmniej rozwinione sumnienie nie uznać go nie może: stąd wypada, że przyczyna naszych działań jest w nas samych, jest wolna i niezależna od przedmiotów zewnętrznych. Jakoż, moralność przepisuje nam takowe działania, które byłyby niemożne w wykonaniu, gdyby wolność, tojest przyczynność niezależna nie była nam udzielona wespół z rozumem. Obowiązki nakazywane przez moralność, są ogólne i konieczne, i cel do którego dąży ich spełnienie, ma na sobie piętno ogólności i konieczności. Cel ten jest absolutny i najzgodniejszy z rozumem; nie jestto już śrzodek, lecz przepis, którego znaczenie w tych

dwóch zawarte jest wyrazach: *moralność* i *cnota*.

Prawo to rozumowe, które nakazuje, abyśmy dążyli bezprzestannie do tego celu, jest niezaprzeczonym faktem; lecz, że my jako *fizyczne jestestwa rozumne* nie możemy go osięgnąć tu na ziemi; tedy, abyśmy jako *pojętność* gdzieindziej go osięgnąć mogli, koniecznie wypada, że część nas samych, tojest *dusza* musi bydź *nieśmiertelną.*

Nadto, usiłowania te, jakie czynić mamy dla dojścia do tego celu, koniecznie w harmonii zostawać muszą ze stopniem szczęścia mającego zeń wyniknąć; lecz, jako nie możemy ustalić tej harmonii nie będąc przyczynnością natury; musi bydź przeto jakaś przyczynność, pewna mądrość która zaprowadza tę harmoniją między cnotą i szczęściem w życiu przyszłém: i ta mądrość, ta Istność najwyższa, wszechmocna, ta opatrzność wszech rzeczy, musi bydź potężną, przemądrą, przewidującą, świętą. Takto rozum praktyczny dopełnia tego, co rozum badawczy w niezupełności zostawił.

Krytyka władzy sądzenia uwieńcza dzieło filozofii transcendentalnej. Władza sądzenia jest spojnią władzy pojmowania z rozumem, i ułatwia przechod z pojęć naturalnych do idei wolności; jestto władza prawodawcza w szczególnych przedmiotach natury przez kategorije nieokreślonych. Stosowność do celu jest tej władzy zasadą *à priori*; wszelkie przedmioty natury podległe są harmonii, i ta idea to ma szczególnego, że wznieca uczucie przyjemności. Ilekroć władza sądzenia potrafi sprowadzić prawa różnorodne do jednego prawa skłaniającego tamte do zgodności, tylekroć doznajemy roskoszy a niekiedy podziwienia: uczucie to wypływa ze zgody imaginacii z pojętnością w grę wprawionej. Przedmiot, o którym naówczas sądzimy, zostaje z samą władzą w harmonii, i pod tymto warunkiem przedmiot nazywa się *pięknym*, a władza przysądzająca piękność dla przedmiotu zowie się *smakiem*. Smak sądzi nietylko o piękności, lecz jeszcze o wielkości i górności.

Jedna tylko zasada stosowności do celu,

umożnia rozważanie natury przedmiotów i prowadzi nas do przyczyny rozważnej, pojętnej. Rozum wzbrania się od przypuszczenia wypadków prostego mechanizmu w naturze, bo przypuszczenie takowe zawiera w sobie sprzeczność: inaczej bowiem nie moglibyśmy pojąć możności tworów organicznych. W jestestwach organicznych wszystko jest śrzodkiem i celem, a zatém przyczyną i skutkiem. Człowiek jest celem ostatecznym stworzenia. Jako jestestwo pojętne i wolne, nie może zależeć od praw koniecznych natury, lecz zostaje w związku z przyczyną zamierzającą, mądrą i najwyższą.

Po ukończeniu niezmiernych prac w swojej filozofii transcendentalnej, której pierwsze ziarna rzucone już były w *Tesis* bronionej przezeń w 1755 roku, kiedy się ubiegał o stopień doktora, Kant wydał niemało pism o logice, edukacii, geografii fizycznej i charakterze właściwym tego, kto poświęca się nauczycielskiemu powołaniu: ostatniego rękopism w ręku swoich uczniów PP. Joesche, professora uniwersytetu Dorpackiego

i Rinka (*) złożył, przyjaźni ich zostawując staranie ogłoszenia drukiem.

We wszystkich pismach Kanta, trafiamy na genijusz obszerny, duszę wzniosłą. Wszystko tchnie uczuciem najwyższej moralności. Kiedy w nich wylicza i wykłada prawa natury ludzkiej, kiedy rozwija przed nami tajemnice pojętności; tedy mimowolnie przeniknieni zostajemy uczuciem wdzięczności i uszanowania. Powołuje on, nakazuje, obudza nasze podziwienie, kiedy wzniósłszy się w przestrzeń przepisuje prawa układom słonecznym i gdy z tak wzniosłego punktu, nad wszelkiém bujając stworzeniem, wskazuje nam nieskończoną wielkość układów, połączonych z sobą związkami mniej lub więcej ścisłemi. Dościgając jego śmiałego lotu, bądźto gdy przebywa niezmierną liczbę gwiazd składających drogę mleczną, i ztamtąd rozwija przed na-

---

(*) To ostatnie tłumaczone jest na polski język pod tytułem: *Immanuel Kant o Pedagogice. Wydanie D. Fryderyka Rynka. Tłumaczenie Jana Bobrowskiego. w Wilnie 1819.* w 8 str. 118.

szemi oczyma porządek w jakim są powiązane jedne z drugiemi: bądźto gdy okazuje nam jedność innego układu dziwniejszego jeszcze; wtedy, jakby w nicość obróceni, smutnie zwróciwszy oko na siebie samych, jeden tylko atom widzimy w sobie, na los rzucony w tym ogromie jestestw. Lecz, gdy nas obeznawa z zasadą wolności i moralności będącej w nas samych i ztąd przywodzi nas do wypadków nieśmiertelności duszy i bytności Boga; naówczasto czujemy wzrastającą w nas wielkość, iż możemy zbliżyć się do najwyższej mądrości, dzierżącej w swoich ręku pierwsze ogniwo niezmiernego łańcucha, którego nie mogącym dosięgnąć zmysłami, wolno nam pojmować myślą.

„Dwie rzeczy napełniają duszę naszę świętą czcią i wzmagającém się podziwieniem: widok nieba usianego gwiazdami, który nas jako istoty fizyczne w nicość, że tak rzekę obraca; i to prawo moralne podnoszące nas jako pojętność, jako osobę, do zacności nieskończonej."

Lecz, któżby temu uwierzył, że rzadki

ten człowiek, ogłaszający te prawdy z taką żarliwością ducha, przenikający nas względem najwyższej mądrości uczuciami tak wzniosłemi, był pomowiony o bezbożność.

W przemowie to do jednego z pism swoich, Kant z rozrzewniającą szczerością w szczegółach opowiada to zdarzenie, które raz tylko zamieszało pokoj jego życia. Przy ogłoszeniu drukiem w 1793 roku książki jego pod tytułem *Religija zgodna z rozumem*, cenzura Królewska w Berlinie nastręczała mu wiele trudności: już to widząc w niej dążenie do takich zasad, które podobało się nazwać niebezpiecznemi: już nibyto dostrzegając zamachu na artykuły wiary objawionej. Wymagano od Kanta publicznego odwołania, czemu gdy się oparł z odwagą, aby jednak położyć koniec niesnaskom wszelkiego gatunku na celu których mógłby się znajdować, obowiązał się nie pisać nic w treści religijnej za życia Króla Pruskiego Fryderyka Wilhelma II, czego najściślej dotrzymał.

W przeciągu piętnastu lat, Kant, którego można słusznie uważać za najpierwszego czło-

wieka w owym wieku, zajmował się powtarzaniem lekcyi przy uniwersytecie, nie mając za to dostatecznej nagrody. W 1766 roku wszedł w obowiązek podbibliotekarza z małą płacą, a w 1770 roku zająwszy katedrę logiki i metafizyki, wykładem tych umiejętności zajmował się aż do ostatnich dni życia swojego, łącząc do wymowy i jasności skromność i prostotę. Obfity był w mówieniu. Biegły z niego był metafizyk, matematyk, astronom i psycholog. Nigdy chęć zaszczytów nie zatruła jego spokojności. W ciągu lat 1786, 1787 i 1788 sprawował obowiązki Rektora Uniwersytetu; lecz w końcu ostatniego roku miejsce to do czasu mu powierzone, zajął kto inny. Kant nieczyniąc żadnych zabiegów przy pozyskaniu go, nie starał się też przy niém utrzymać. Do tytułu professora łączył tytuł dziekana.

Kant nie starał się nigdy zalecać własnych płodów, które go unieśmiertelnić miały. Jego dusza była tak piękna jak jego genijusz wielki; dobroczynny bez chełpliwości, wdzięczny za starania około niego podejmo-

wane, z rozczuleniem mawiał o służącym, który się poświęcił na jego usługi i póty go nie opuścił aż ziemia przyjęła jego zwłoki śmiertelne.

Kant był wzrostu małego, składu ciała słabego i suchego; czoła wyniosłego, zciągłego nosa, oczu żywych i przenikających; wszystkie rysy jego tchnęły dobrocią; panowało w nim zamiłowanie samotności; żył w bezżeństwie, nie przeto, aby miał wstręt do małżeństwa, lecz że mierny stan jego mienia i rodzaj prac nie sprzyjały takowym związkom.

Smierci oczekiwał bez obawy, uległ jej z tém wewnętrzném przekonaniem, że dopełniwszy obowiązków, życie miał wolne od wszelkiej przygany. Usnął snem sprawiedliwych.

Jego przyjaciele, uczniowie, i ci wszyscy którzy go znali i korzystali z jego nauki, zgromadzili się byli dnia 22 kwietnia 1811 roku do jednej z sal uniwersyteckich dla obchodzenia pamiątki tego nazawsze sławnego człowieka. Odtąd sala ta zowie się *Stoa Kantiana.*

O WIECZORACH LITERACKICH,

ALBO

POECI POMIĘDZY SOBĄ (*).

Wieczory literackie, na które, czytać sobie wzajemnie swe wiersze i udzielać jeden drugiemu, najświeższych pierwiastków swojego

(*) Artykuł ten wyjęty jest z zaleconego głębokością uwag i nowością widoków krytycznych zbioru, pod tytułem: *Critiques et portraits litteraires, par C. A. Sainte-Beuve*. Rozumiemy, że ogłaszając go pomiędzy pismami naszemi, zrobimy rzetelną dla młodych literatów, a mianowicie poetów zaczynających swój zawod, przysługę, dla tych zwłaszcza: *quibus ingenium insit, mens divinior, atque os magna sonaturum*. (Przyp. tłum.)

pióra, poeci się zgromadzają, nie są bynajmniej osobliwszym wynalazkiem naszych czasów. Działo się już coś podobnego i w innych epokach cywilizacyi wysmażonej; a od chwili, kiedy poezya przestawszy bydź głosem prostodusznym pokoleń nieosiedlonych, wyrocznią młodzieńczego wieku ludów, sztukę wykwintną i trudną utworzyła, z której gust wyłączny, zwrot delikatny i głęboko pojęty, natchnienie pomięszane z nauką, zrobiły coś zupełnie odrębnego, stało się rzeczą bardzo naturalną i prawie niezbędną, ażeby ludzie, poświęceni temu rzadkiemu i szacownemu rzemiosłu, szukali nawzajem jeden drugiego, chcieli zobopólnie swoich sił zaprobować, i tym sposobem z góry zapłacili sobie, za odległą powszechną sławę, przez oceniania wzajemne i usłużne swoich płodów, wtenczas, kiedy jej dostąpienie w przyszłości było wątpliwe. W Grecyi, gdy już wiek ludzi wielkich prawdziwych, tudzież surowej piękności w sztuce przeminął, i kiedy nastało tysiące dziwactw nadobnych oraz samodzielności połączonej z naśladowaniem, po-

eci jednoczyli się z sobą na wyścigi. Chroniąc się tych dzikich zaburzeń, które kłóciły Grecyą, po czasach Alexandra; widziano ich, jak się w pewny sposób tulili pod spokojne Ptolemeuszów skrzydła, a tam kwitnęli i jaśnieli w oczach drugich, układając się w plejadę. Powiedzieć wszakże niemożna, ażeby wszystko, cokolwiek tylko ztamtąd wyszło, przysadne i fałszywe było: gdyż ulubiony Teokryt do składu tego należał. Pod Augustem i jego następcami toż samo działo się w Rzymie. Owidyusz, z głębi swojego scytyjskiego wygnania, oświadczał żałość swoję mnóstwa powodzeń naukowych, z których się tak pysznił, a którym poświęcił, może, powierzenia się niewczesne, przyczynę swojej niedoli. Stacyusz, Syliusz, i tych *tysiąc i jeden* autorów rzymskich, których imion można się zapytać u Juwenalisa, zasilali się czytaniem i stowarzyszaniem się, a ciepłe, ówczesnych wieczorów powietrze, które utrzymywało przy życiu pewne talenta trwożliwe zagrożone śmiercią, wyprowadzało na świat wielką liczbę miernych, które się ro-

dzić niepowinny były. W śrzednim wieku trubadurowie wystawują nam korzyści i wszystkie nieprzyzwoitości tych drobnych stowarzyszeń, wprost dla poezyi urządzonych; blask tam jest zawczesny, łatwe zakwitnienie, a po nich omdlałość, jednostajność i ckliwość. We Włoszech, od czternastego wieku, za czasów Petrarka i Bokkacyusza, poźniej zaś, w piętnastym i szesnastym, poeci połączyli się znowu w towarzystwa w półrymotworcze w półzalotne, a użycie sonnetu, tego narzędzia tak zawiłego i razem tak kieszonkowego, zwyczajném wtenczas zostało. Zważmy wszelakoż, iż w czternastym wieku, za czasów Petrarka i Bokkacyusza, w tej epoce wielkich i ważnych odrodzeń, kiedy chodziło o wygrzebanie starożytności wraz z ustanowieniem współczesnego literatury bytu, cel stowarzyszeń był wyniosły, rozmaity, służący za niezbędny sposób i razem za wypadek szczęśliwy, wtenczas, kiedy w szesnastym wieku nie szło o nic więcej, jak tylko o pochlebną rozrywkę dla serca i umysłu, pomocną niewątpliwie do rozwinięcia się pewnych

imaginacyj tkliwych i chorowitych, jaką była Tassa, lecz blizko się z nadużyciami pedanckiemi akademij stykającą, oraz z Gwariniego i Mariniego zepsuciem. To co zaszło we Włoszech, powtórzyło się przez naśladownictwo szybkie we wszystkich innych literaturach, w Hiszpanii, Anglii, Francyi; wszędzie się potworzyły zgromadzenia poetów, wszędzie powstały sztuczne szkoły, w których się na nowości, przeładowane ozdobami pożyczanemi, spikniono. We Francyi *Ronsard*, *Dubellay*, *Baif*, na czele tego związku poetyckiego stanęli, który chociaż w swoim głównym zamiarze upadł, miał atoli bardzo wiele wpływu na ustalenie francuzkiej literatury klassycznej. Podania tej czci zobopolnej, tej bałwochwalczej zarozumiałości, tej szczodroty w podziwieniu, w źrzódle entuzyazmu i dobrotliwości czerpanych, utrzymywały się aż do czasów panny *Scudéry*, a w *hotelu* dopiero *Rambouillet* zgasły. Zdrowy rozsądek, który wreszcie nastąpił, i który, dzięki poetom siedmnastego wieku, obdarzonym geniuszem, stał się jednym z rysów znamienitych i po-

wszechnych literatury naszej, oddał sprawiedliwość modzie tak zgubnej dla smaku, a przynajmniej w szeregach ją tylko rymopisów nieznanych niższego rzędu zostawił. W wieku ośmnastym filozofia wyciskając na wszystkiém swą pieczęć, zapobiegła tym odpadnieniom w tkliwość, której poeci zawsze, zostawieni sami sobie, ulegają; z drugiej strony zagarnęła ona do siebie wszelkie działalności, wszelkie uniesienia, od których sama wszystkich obłąkań nie była w stanie oddzielić. Pod względem śmieszności wymienić można pedantów *hotelu de Rambouillet*, albo poetów idących po plejadzie, jakiemi się w wieku ośmnastym okażą: *Lamettrie*, *d'Argens* i *Naigeon*, *mały uragan Naigeon*, jak go *Diderot*, na jednej rozpustnej ateuszów pomiędzy sobą schadzce, nazwał.

Trzymając się wszelakoż sprawiedliwości, nie zapominajmy, że ta epoka była panowaniem, tak nazwanej, *poezyi lekkiej*, i że od czworowiersza (*le quatrain*) markiza *de Saint-Aulair'a*, aż do Spowiedzi Zulmy (*la Confession de Zulmé*) powstał tłum nie-

dorzeczności dziwnie dowcipnych, które z foliałami Encyklopedyi zwyczajne przedmioty rozmów przy toaletach i na wieczerzach stanowiły, ale nic niewidziano wtenczas podobnego do poezyi wyłącznej, ni też do oddzielnej poetów sekty. Lekki ten rodzaj był raczej hasłem powszechném schadzki ludzi dowcipnych światowych, literatów albo dworaków, wojskowych, filozofów, geometrów i duchownych (*des abbés*). Czytanie dzieł wierszem nie odbywało się w cichości *pomiędzy sobą*. *Chabanon*, *Desmahis*, *Colardeau*, jakbym rozumiał, znajdowali wstęp do salonu modnego, gdzie się wszystko zgromadzało: był to pewny dla autora sposób, byleby poczesnie wyglądał i miał wdzięczny organ, dania się poznać: kobiety chwaliły sztukę; mówiono o niej wpływ mającemu aktorowi, szambelanowi dworu: a młody autor, tak zalecony, jeżeli tylko był godnym tego, przychodził do wziętości. Ale nade wszystko, potrzeba było odwagi i trzymania się form przyjętych. Razu jednego u Pani *Geoffrin*, *Bernardin de Saint-*

Pierre, wtenczas nieznany jeszcze, zaczął był czytać swe dzieło: Paweł i Wirginija: historja była pełna prostoty, a głos czytającego drżący; wnet wszyscy ziewać zaczęli, a w końcu pół kwadransa P. *de Buffon*, który mówił z wyniosłością, zawołał na lokaja: *każ zaprzęgać moje konie do powozu.*

Za naszych czasów poezya ukazując się pomiędzy nami, po niezaprzeczonej nieobecności, w kształtach nieco niezwyczajnych, z uczuciem głębokiém i nowém, wiele miała niebezpieczeństw do pokonania i wiele do zniesienia szyderstw. Przypomnieć łatwo jeszcze, jak był przyjęty sławny poprzednik tej poezyi świetnej i do uczuć przenikającej razem, tudzież ile mu potrzeba było geniuszu uporczywego, ażeby zaufać samemu sobie i wytrwać. Ale on, przynajmniej, samotny otworzył swą drogę i samotny jej dokonywa: dzielne tylko i niepokonane dary przyrodzenia w położeniu takiém znaleźć się mogą. Słabsi, młodsi, dalej sięgający po nim, uczuli potrzebę sprzymierzenia się i porozumienia z sobą zawczasu, a rozpoczynania potém, przez czas niejaki, pod zasło-

ną tego związku burzliwego, który na około gromy rozsyłał. Podobne rodzaje przymierza, jak to nieraz widziano, nie są bez pożytku dla sztuki, w epokach odradzania się i jej upadku. One to pocieszają i dodają serca w początkach i w pewnej dobie życia poetów przeciwko ich otaczającej obojętności; one dopuszczają niektórym częściom talentu bojaźliwym i delikatnym rozwinąć się pierwej, niż je powiew jałowy ususzy. Ale skoro się tylko byt ich przedłuża i w towarzystwa porządne kształci, nieprzyzwoitością ich jest zmniejszanie i usypianie geniuszu, zasłanianie go przed ludzkiemi przygodami i temi wykorzeniającemi nawałnościami, płacenie mu pochlebstwy drobiazgowemi, za które, mniema, że się z monarchiczną szczodrotą powinien wywiązać. Skąd wynika, iż się uczucie prawdy i rzetelności odmienia, że się uznaje bytność świata opartego na zobopolnej umowie, do którego się tylko jedynie odwołuje. W takim razie talent nieznacznie formy się tylko i pozoru trzymać zaczyna; z tak blizka i między ludźmi tak siebie świadomymi, żaden

zamiar nie uchodzi baczenia, żadne zażycie sztuki nie wymyka się uwadze; wszystko bywa oklaskane; każdy wyraz świetny, każda w kompozycyi przygoda, każda błyskawica obrazu, jest dostrzeżona, powitana, przyjęta. Miejsca, któreby przyjaciel prawy podkreślił trzykrotnie, fałszywe błyskotki wierszy, któreby ścisła krytyka rylcem dyamentowym wygluzowała, nie są, w tych pobłażających obrzędach, żadnego powątpiwania przedmiotem. Dosyć jest, byleby się dał lada punkt wątku pochwycić albo jakiś szczegół trafem objęty, a zawsze z dobrego widziany stanowiska; milczenie w takim razie zdawałoby się potępiającą naganą; skwapliwe przeto pochwały wszystkiemu przodkują. *To jest do zadziwienia*, staje się w spółznaczném wyrażeniu: *to pięknie*; kiedy ktoś *ho!* wyrzecze, rozumie się iż *ach!* wykrzykniono z uczuciem; wszystko jak w słowniku P. *Talleyranda*. Wśród tego zaziajanego i rozdrobionego uniesienia, pojęcie całości, poruszenie gruntu, wrażenie ogólne dzieła, miejsca znaleźć nie zdoła; nic zupełnie prostego, ani cał-

kowitego nie odbija się w tém ogromném zwierciadle w szachownicę nieskończoną wyszlifowaném. Artysta przeto, na takich zgromadzeniach, bynajmniej się nie poddaje sądowi publiczności, nawet tej publiczności wyborowej, przychylnej sztuce, przystępnej prawdziwym pięknościom, a której w końcu wyrok otrzymać potrzeba. Przynajmniej co się tycze geniuszu, okoliczności te nie zatrwożą mię bardzo. W dniu, w którym uczucie głębokie i namiętne dojmie jego serca, albo go boleść wyższego rzędu przeszyje, otrząśnie się on snadnie od tych płochych umidzgów, a powstając potarga te wszystkie więzy jedwabne, w których krzepkie jego palce bezczynnie igrały. Niebezpieczeństwo jest raczej względem tych bojaźliwych i melancholicznych talentów, jakich się niemało znajduje, które nie dowierzają sobie samym, które otwierają się miłośnie obcym wpływom, przenikają się wonnością jaką je otaczają i posilaią się łatwowierném zaufaniem, złudzeniami i pieszczotami. Ci właśnie z czasem i pod razami niezmordowanych pochwał, mo-

gą się obłąkać na fantastycznych drogach, które ich od prostoty naturalnej oddalą; dla jakich przeto, wiele bardzo zależy na tém, ażeby się z bacznością oddawali pochwałóm, a mieli zawsze w sobie samych i w milczeniu samotności, cząstkę odłożoną na słuchanie rady własnej, ludzież ku dźwignieniu się na siłach, przez obcowanie z przyjaciołami oświeconymi, którzyby do rzędu poetów nie należeli.

Skoro tylko wieczory literackie pomiędzy poetami zamienią się w zgromadzenia urządzone, kiedy się powtarzają często, i sztucznie są rozporządzone, wreszcie kiedy zewsząd zacznie się rozlegać odgłos o przyjemnościach tych lubych schadzek, wielu zapragnie zostać ich uczestnikami; odwiedzacze ich stateczni, słuchacze, literaci wnet się tam wciskają: rymopisowie cierpiani tylko, ponieważ naśladują i wielbią celniejszych, deklamują sami s kolei, i tém hojniejsze odbierają oklaski. W salonachże dopiero wśrzód zgromadzenia, które nie jest urzędownie poetyckiém, jeżeli dwóch albo trzech poetów

znajdzie się trafem, co za szczęśliwe zdarzenie! zobacz probkę tych sławnych wieczorów! — sztuczka towarzyskiego teatru odegra się poźniej; tańce ustają, gospodyni domu nuż w prośby do poety, i wnet koło dam wytwornych otacza go z gotowością do słuchania: jakiż sposób z tego się wymówić? — Dalejże poeto, bierz się do dzieła ochoczo! Jeżeli nie umiesz trafem jakiegoś monologu z tragedyi, gmeraj w swoich przypomnieniach osobistych; wśrzód swoich oświadczeń miłośnych wybieraj najwstydliwsze; wśrzód swych rospaczy najgłębszą; występuy przed niemi z tém wszystkiém! — a nazajutrz, za przebudzeniem się zapytaj, w co się obróciła czystość twoich wzruszeń i twoich najsłodszych tajemnic?

Andrzej *Chenier*, którego poeci, za dni naszych tak sprawiedliwie ocenili, wcale inaczej te rzeczy pojmował. Umiał on uniknąć tych jałowych tryumfów i wymknąć się ciekawości towarzyskiej, *która za chlubę dla siebie cześć siostr dziewięciu poczytywała.* Odpowiadał zawsze na zwykłe nalegania, *iż*

nic nie miał i że wreszcie nie czytał nigdy. Wieczory jego składali: jego *młody Abel*, bracia *Trudaine*, *Le Brun*, *Marie-Joseph*:

To całe grono, które w wieczory niekiedy,
Otrzymanym ode mnie wierszom nie bez biedy,
Przyjacielskiego ucha nadstawia surowie.

Ta surowość niewczesna w liczniejszych zgromadzeniach, a która tyle ma wartości kiedy się z sympatyą przychylną jednoczy, niepowinna się wyłącznie do krytyki literackiej stosować. *Boileau*, w ciągu tkliwej i poważnej przyjaźni, którą utrzymywał z Rasynem, niesłusznie, bez wątpienia, zrażał częstokroć ten bojaźliwy geniusz; gdyby się *La Fontaine* podobnie był poddał pod władzę i przewodnictwo jego, pomyślmy tylko, ileby z poezyj swoich odciąć był przymuszony. Przyjaciel poety, powiernik jego *młodych tajemnic*, jak powiedział jeszcze *Chenier*, powinien wchodzić nadto w oszczędzanie jego czułości, która się ze wstydem odkrywa, ponieważ w gruncie spodziewa się znaleźć w nim wspólnika. Słabością na tym świecie jest po-

ezya; jest to częstokroć rana tajemna lekkiej ręki wymagająca: gust, jak to czujemy, zależy niekiedy na milczeniu względem pewnych wyrażeń i puszczaniu ich płazem. Wszelakoż w przypadku nawet odnoszącym się do poezyi tkliwej i zalanej łzami, nie godzi się odstępować szczerości, przez pobłażanie fałszywe. Nie potrzeba się zawodzić w tej mierze: boleści opiewane w wierszach harmonijnych, są to blizny ran prawie zagojonych, a część sztuki głęboko przenika, aż do najrzetelniejszych wynurzeń serca śpiewającego. Wreszcie wiersze raz napisane, wyraźny do pokazania się oku publicznemu zamiar okazują; są to ptaki przez czas długi wysiadywane, którym porosły już piórka i które kiedyż tedyż w świat wylecieć muszą. Jeżeli więc je wykluwające się jeszcze ukazujemy oku przyjaciela, ma się zawsze rozumieć, iż zasięgamy od niego rady, i że po przejściu pierwszego wzruszenia i po spełznieniu wstydliwego rumieńca, pora dla niego do sądzenia następuje.

Mało przyjaźni gruntownych i urozmai-

conych, nieco poufałości, na łonie istot bardziej zbliżonych do nas przez związki przypadkowe lub naturalne, poufałości których stosowność moralna jest najwyższą zasadą; związki z mistrzami sztuki ścisłe, jeżeli to bydź może, ostrożne wszakże, ażeby się czasami nie zamieniły w więzy, które utrzymując się w pewnej odległości zaszczyt przynoszą; ustronie i życie swobodne, porównania czyste i dojrzałe oraz uniesienia samotne; owoż co w społeczności rozprzężonej, albo też, jak nasza sztucznej, dla poety, którego nie pożera zbyteczna żądza chwały ani pochłania rozruch dramatyczny, może najwięcej przynieść szczęśliwości w życiu, przechować w nim zapał natchnienia, i oryginalność czystą nadadź płodom jego pióra. Wyobrażam sobie, że *Manzoni* w swojej Toskanii, *Wordswordh* wierny zawsze swoim jeziorom, obadwaj głębokie i czyste geniusze, sprawdzają, każdy po swojemu, idealność tego życia, którego kilka obrazów tak przynajmniej jest pięknych, jak oni. Roić sobie więcej, chcieć coś nad to, wyobrażać połączenie doskonałe w jedno tego

wszystkiego, czemu się dziwimy, żądać ogarnąć to wszystko jednym rzutem oka, oraz zapatrywać się na to bez przestanku i razem, oto jest, co się każdemu młodemu poecie podobną rzeczą wyobrażało; ale od chwili, w której się to wszystko sceną tylko arkadyjską wydawać pocznie i okaże się wstępem przyszłych pól elizejskich, parodye niedoskonałe, które rzeczywista społeczność zamiast wszystkiego tego wystawia, niegodne są, ażeby nad niemi zatrzymywać uwagę, albo się ich próżności poświęcać. A nawet, gdybyśmy najpowabniejszym blaskiem byli omamieni, nie pochlebiajmy sobie, nie znajdzie się około nas by najmniejsza cząstka naszego marzenia skoro się tylko uroków jego używać pokusimy, w rychle błąd się odkryje, odsłoni się strona miłości własnej, i słodycze najsmakowiciej przyprawne zepsuje: ze wszystkich tych upodobań wykwintnych zachodzących jedne w drugie i mieszających się nawzajem, zawsze i nieuchronnie gorycz jakowaś wyniknie.

Drugie żądanie nie tak jest chymeryczne,

nie tak rozległe i sprawiedliwsze, które się rodzi w duszy otwierającej się na uroki poezyi, a tém jest żądza znalezienia sobie przystępu aż do najsławniejszego poety współczesnego, którego się nad innych przenosi, którego geniuszu promienie najpierwej się obudziły i zjednanie dla siebie tajemnego miejsca w jego sercu. Ach! bez wątpienia, jeżeli żyje pomiędzy nami ten, przez którego zaczęliśmy oddychać nowém życiem, czułém na powaby melodyi, którego wylania się źrzódeł mruczących dały bieg naszym, jak szmer strumieni odpowiadających sobie nawzajem, ten, za którego życia żyjący powiedzieć możemy z wyznaniem nieśmiałém (*con vergognosa fronte*) to co *Dante* wyrzekł do cienia Wirgiliusza:

Or se' tu quel Virgilio, e quella fonte
Che spande di parlar si largo fiume?
. . . .
Vagliami 'l lungo studio e'l tuo volume;
Tu se' lo mio maestro, e 'l mio autore. —;

bez ochyby i dla nas byłoby bardzo lubo

wyrzec to do niego, co i dłań słyszeć nie zostałaby obojętna. *Schiller* i *Goëthe*, za dni naszych wystawują rys najwspanialszy tych nieporównanych ślubów z sobą geniuszu, tych uświęconych i płodnych przysposobień. Tu wszystko jest proste, szczere i wyniosłe. Szczęśliwe takie przyjaźni, jeśli fatalność losów ludzkich, która się wszędzie wmięszać musi, oszczędza je aż po kres ostatni! kiedy je śmierć rozdzieli, zabierając najmłodszą najbardziej się poświęcającą, najstarsza ugodzona najdotkliwiej w łono, chowa ją tam, jako w najszacowniejszym swym grobie. W niedostatku tych ścisłych i dozgonnych wyborów, może pomiędzy poetą a poetą zachodzić męzka poufałość, do której, pięknie jest, bydź przypuszczonym; wrażenie jej rzetelne stanąć może z nadmiarem, za te drobiazgowe zgromadzania się umówione wcześnie. Po nieobecności, jeden drugiego odwiedza, spotykają się w miejscach rozmaitych, ściskają się wzajemnie za ręce w życiu: co nadaje dniami rzadkiej wartości, godzinami uroczystemi, które od czasu do czasu przypomnie-

nia zdobią. Wielki Bajron oddawał się z chęcią związkom tak szlachetnie utrzymywanym, i na stopie tej właśnie serdeczności swobodnej *Moore*, *Rogers*, *Shelley*, przyjaźni jego zażywali. W powszechności, im schadzki poetów kochających się nawzajem, mniej mają celów literackich, tym hojniej darzą prawdziwém szczęściem i więcej po sobie przyjemnych myśli zostawują. Wiele już lat od tego upłynęło, kiedy Karol Nodier i Wiktor Hugo podróżując w Szwajcaryi, tudzież *Lamartine*, który tych wędrowników przyjął w swoim zamku *de Saint-Point* pod czas pięknego letniego wieczora, wszyscy trzej razem wstępowali na zieloną wyniosłość, zkąd się wzrok unosił nad tą bogatą Burgundyi krainą, a wśród obfitej żyżności natury oraz niezmierności widoku, który najmłodszy najwięcej mający zapału, zpomiędzy trzech wielkich poetów, z samym sobą, rozważał, *Lamartine* i *Nodier* przez łatwe przypomnienia rozmawiali z sobą o pewnej cząstce swojego żywota, w wieku jeszcze mało świadomym, o swoich powabnych niepowodzeniach,

o miękkich ułomnościach; słowem o tych rzeczach zapomnianych, które się same w myśli wskrzeszają, po raz ostatni, pod pewnym blaskiem dnia konającego, co je oświeca, znika i zapada nazawsze w bezdenność przeszłości. Owoż bez ochyby spotkanie się harmonijne, jakich trafia się mało, potrzeba żeby napełnić według upodobania i przyozdobić tę pamięć: lecz jakże daleko od podobnych przypadkowych zdarzeń, do zaproszonego wieczora w Paryżu, choćby się na nim trzej nawet nasi poeci znaleźli!

Prócz tego wszystkiego, istotna i trwała rozmowa poetów, na jakiej im nigdy nie schodzi, która nigdy nie jest uciążliwą, która nic nie traci zawsze się odnawiając, ani ze swojej idealnej świetności, ani z wdzięcznej swej powagi, której nie potrzeba im szukać daleko zewnątrz; od nich tylko samych zależy, ażeby nią siebie zatrudnić. *Milton* stary, ślepy i bez chwały, kazał sobie czytać Homera czy też Biblją słodkim swych córek głosem, i nigdy nie mniemał się samotnym rozmawiając przez długie godziny z geniu-

szami starożytności. *Machiavel* opowiedział nam w jednym ze swoich pamiętnych listów, jak po dniu przepędzonym na pracy w polu, albo w karczmie na rozmowach gminnych, grubjańskich i pospolitych, kiedy, za nadejściem wieczora, powracał do swojego gabinetu, zrzucał, u drzwi jego, przyodziewek wieśniaczy błotem i gnojem skalany, i tak się sposobił wejśdź godnie do przybytku błogiego starożytnych mężów. To, co surowy dziejopis pojął tak dostojnie, poeta nadewszystko powinien wypełnić; w rozmyślaniach to swoich nocnych, w obcowaniu zbawiennem z nieśmiertelnymi mistrzami, odzyskać on może to wszystko, co ocieranie się i kurzawa dzienna ujęły jego wierze wrodzonej i jego uprzywilejowanej białości. Tak się on spotyka, jak *Dante* w przysionku swojego *Piekła* z pięcią lub sześcią najsławniejszych poetów, którzy go zachwycają; pyta się ich, słucha ich; zwoływa ich znakomitą i niepokalaną szkołę (*la bella scuola*), której wszystkie odpowiedzi utwierdzają go przeciwko dysputom dwuznacznym szkół zniko-

mych; objaśnia przy niebieskim ich płomieniu postrzeżenia swoje nad ludźmi i rzeczami; oczyszcza tam rzeczywistość pojętą, z której czerpa, oddzielając ją od jej cząstki ciężkiej, nierównej, i grubiańskiej; a otaczając się *ich świętemi szczątkami*, jak powiedział *Chenier*, słuchając z wierną uwagą głosu własnego serca, usposabia się, również jak i oni, na twórcę, według swojej przemożności, a może staje się godnym zasłużyć na to, ażeby drudzy kiedyś podobnież z nim rozmawiali.

O STANIE OBECNYM LITERATURY CZESKIEJ.

Literatura Czeska z rozmaitych względów obcą bydź dla nas nie może. Z Czech pierwsze światło wiary Chrześcijańskiej weszło do Polski, ztąd ziemia polska miewała swoich panujących; dzieje dawniejsze czeskie posługują ku dokładniejszemu poznaniu polskich; język czeski w Polsce znajdował niegdyś wziętość, a prześladowani o wiarę Czechowie gościnność i przytułek. Spólnictwo to w dalszych, poźniejszych kolejach dziejów i literatury niemniej jest wydatne. Dla tego też spodziewamy się, iż czytelnicy będą nam mieli za wdzięczne, gdy w piśmie naszém umieścim niektóre wyjątki z mało znanej u nas książeczki, w roku bieżącym

wydanej w Krakowie drukiem Józefa Czecha, pod tytułem: *Karola Winarzyckiego o stanie obecnym Literatury Czeskiéj. Z niemieckiego przełożył Józef Muczkowski.* W dziełku tém podane są najnowsze wiadomości o płodach piśmiennych czeskich, które tu powtarzamy, odsyłając do samego źrzódła pożądających obszerniejszego poznania tej rzeczy.

„Na jak wysokim wykształcenia stopniu stanął język czeski już w wieku XIII, dowodzą nieocenione szczątki rękopismu, który P. Hanka w roku 1817 odkrył w skarbcu królo-dworskiego kościoła. Atoli w dyplomatach, od wieku X. tylko łacińskiéj mowy, a w XIV. wieku pod królami z domu luksemburskiego, aż do Wacława IV, niekiedy i języka niemieckiego używano: dopiéro od wstąpienia tego króla na tron (1378-1410) język czeski stał się mową urzędowych czynności krajowych. Z kłótniami religijnemi wieku XV. zaczęła się męzka epoka literatury czeskiéj. Okres między 1400 a 1618 rokiem wydał mnóstwo rozlicznych dzieł historycznych, medycznych, prawnych, szczególniéj zaś teologicznych. Język czeski zajmował naówczas zaszczytne miejsce między najwięcéj ukształconemi spółzawodniki, a niektóre z nich czystością przewyższał. Ale osobliwszą jest rzeczą, że rymotworcze dzieła

tego złotym wiekiem zwanego czasu, nie mają téj oryginalności, uroczystości, życia i mocy, które poezye wieku XII i XIII. znamionują. Z lepszym smakiem pisali krajowi rymotworcy łacińscy wieku szesnastego. Ale za to wymowa czeska świetniéj się rozwinęła. Spółcześni pisarze, a między nimi wielki Bogusław Lobkowicz, uwielbiają porywające wysłowienie mowców czeskich we wszystkich uroczystych zdarzeniach. Taboryci (1420), Utrakwiści i bracia Jednoty, nawet w obrzędach religijnych używali mowy ojczystéj. Żaden naród nie mógł się naówczas większym jak Czesi poszczycić nabożnych pieśni zbiorem. Broniono kielicha orężem i piórem. Eneasz Sylwiusz, poźniéj papież Pius II, sławił (1451) biegłość Taborytanek w piśmie świętém wtenczas, kiedy drukarstwo było jeszcze w kolebce. Prosty wieśniak, mieszczanin jak i pan czeski, wszyscy zarówno mowę ojców swoich uważali za zaszczytną puściznę; nawet damy w niéj pisały. Literaci czescy równie wielkiéj opieki jak i wsparcia doznawali. Cesarz Ferdynand I, Maksymilian II. i Rudolf II, najcelniejszych z nich w poczet szlachty policzyli. Mowa czeska nie tylko na własnej ziemi, ale też w sąsiednim Szląsku i Morawii, była w czynnościach rządowych używanym językiem. Górnicki, boleje w swym Dworzaninie polskim (1565) nad tém, że jego ukształceni ziomkowie w mowach publicznych mieszają czeszczyznę, aczkolwiek sam temu ję-

zykowi, który, rzecz uwagi godna, nieco pieszczącym nazywa, przed wszystkiemi słowiańskiemi pierwszeństwo daje."

„Ale trzydziestoletnia wojna zniszczyła kwiat i owoc skrzętnéj czeskich umysłów czynności. Uwieńczony i klejnotem szlachectwa zaszczycony Szymon Lomnicki, nadworny Rudolfa II. wierszopis, po bitwie pod Pragą do żebrania na moście praskim był przywiedziony. Ten sześćdziesiątletni starzec uosobiał, że tak rzekę, przyszły los literatury czeskiéj. Jedyna jeszcze jaśniejąca gwiazda czeskiéj kultury, pobożny i uczony biskup braci czeskich Komeński, na wygnaniu życie zakończył *). Temuż losowi uległo trzydzieści tysięcy rodzin, a z tych 185 wyższéj szlachty. Wszystkie dzieła czeskie od r. 1414-1535 drukiem ogłoszone, posądzano o kacerstwo i prawie je bez różnicy niszczono. Wyludnione okolice przez wyojczyznienie się niekatolików przybyszami

---

(*) Komeński Jan Amos, z Komna w Morawii, urodził się r. 1592. Umarł w Amsterdamie r. 1672. Po wyojczyznieniu się z Czech był w Wielkopolsce superintendentem wyznania braci czeskich. Najznakomitszy z wychodźców czeskich, równie biegły w łacińskim i czeskim języku, ułożył w nich dokładny słownik, który z nieodżałowaną dla literatury czeskiéj stratą spłonął podczas pożaru w Lesznie. Znane jest powszechnie przez niego naprzód ułożone, a potém w różnych językach wydane i od jego nazwiska tytuł mające dzieło: Komeniusz. *Przypis Tłumacza.*

z Niemiec osadzono. Język niemiecki powoli zaprowadzono we wszystkich czynnościach rządu i sądownictwa, a mowę krajowców do chat wiejskich wypędzono. Ogłaszano wprawdzie w języku czeskim dzieła, ale te prawie bez wyjątku były nieczystym, niesmacznym i nieokrzesanym stylem pisane."

„Gdy się to dzieje, wstąpił na tron Józef II. Tworczy ten Monarcha powziął olbrzymią myśl stopienia, za pośrzednictwem mowy, różnorodnych ludów państwa swojego. Będąc cesarzem niemieckim, za śrzodek do tego obrał już wysoko w kulturze posunięty język niemiecki, lubo ledwie czwarta część jego poddanych nim mówiła. W roku zatém 1774 język ten jako naukowy zaprowadzono w szkołach miejskich, gymnazyach, i wszystkich naukowych instytutach czeskich, a od r. 1780 nikt nieumiejący go do gymnazyów nie mógł bydź przyjęty. Tak więc pozostała Czechowi tylko szkoła parafialna, w której prócz katechizmu, mógł się nauczyć czytać, pisać i cztérech działań arytmetycznych."

„Ale w tym czasie, kiedy na mowę czeską ostatni cios wymierzano, niektórzy dobrze myślący uczeni, zakrzątnąwszy się uciśnioną czeszczyzną, własném poświęceniem się przy życiu ją zachowali. Durich, Prochazka, Pelcel, Tomsa i Dobrowski zajęli się nowém dobrych staroczeskich ksiąg wydawaniem. Ostatni z nich, największy

z filologów słowiańskich, wykrył giętkość języka czeskiego. Inni, a szczególniej Kramerius, najważniejsze dla ludu wiadomości czyni przystępnemi w języku ojczystym. Pelcel wydał dokładną kronikę czeską pod napisem: Nowá kronyka ceská, której trzy części drukiem ogłoszono, czwarta zaś, wojnę Husytów opisująca, w rękopiśmie pozostała. Nawet i do pięknej literatury obudził się zapał w Czechach. Puchmajer pierwszy mógł o rymotworczy ubiegać się wieniec. Jego zbiór pieśni czeskich (1795—1814), w którym około pięćdziesięciu lubowników brzmią pienia, objawił powrot lepszego smaku. Doktor i professor Jan Negedly pisał lekką i płynną prozą, a doktor i prof. Józef Jungmann wyższy styl rymotworczy i naukowy ukształcił. Jan N. Sztiepánek od r. 1803 pisał dla sceny czeskiej. Objawiający się teraz, nawet w odwykłej publiczności, pociąg do języka ojczystego, jest po większej części tych usiłowań owocem."

„Nakoniec ucichła burza na zachodzie; cesarz Franciszek przywrócił swym ludom pokój upragniony. Jak dalece ten dobrotliwy monarcha, któremu Opatrzność piąciu ludów (15 milionów Słowian, 6½ miliona Niemców, 4½ miliona Włochów, 4½ miliona Węgrów, 1½ miliona Wołochów) rządy poruczyła, szczęście tych narodów w ich ojczystych językach pomnażać zamierza, okazują prócz innych postanowienia z r. 1816

i 1818, przez które wykład języka i literatury czeskiej, we wszystkich gymnazyach został nakazany, a znajomość tej mowy za warunek do uzyskania posad położono. Sprawiło to niewymowną dla Czechów radość; rymotworcy wielbili w pieniach dostojnego monarchę, jako wskrzesiciela mowy ojczystej. Ztémwszystkiém od postanowienia z d. 14 Lutego 1821 roku tak dalece ostygł po gymnazyach zapał ku mowie ojczystej, że teraz się, podobnie jak przed rokiem 1816, o nię nie troszczą. Atoli ocknął się duch narodowy, a gorliwość o czyste zachowanie i zbogacenie mowy ojczystej i jej literatury, co rok się wzmaga i objawia w rozlicznych płodach, które niżej wyszczególnimy."

„Najcelniejszy oryginalny utwór, z któregoby się każda inna literatura chlubić mogła, jest bez wątpienia poema P. Kollara, słowiena z Węgier, pod napisem: Sláwy dcera (córka sławy) (1821—1825). W niém wieszcz opiewa ideał słowiańskiej piękności i słowiańskiej chwały, w trzech, od rzek Sali, Elby i Dunaju nazwanych, pieśniach, z których każda po pięćdziesiąt sonetów zawiera. W pierwszej pieśni hołduje wieszcz drogiemu swej miłości celowi w szczęśliwych aż do chwili rozstania się stosunkach. Wszystkie zalety ciała i duszy osoby będącej wiersza osnową, są tak delikatnie, żywo i po mistrzowsku skréślone, iż się poeta samego siebie przewyższać zdaje. Nad Elbą passuje

się z miłością i twardém przeznaczeniem, nad Dunajem żyje tylko w wspomnieniach i tęsknocie za ubiegłém szczęściem; tu w pieśniach jego jest rozlana łagodna melancholia. Obdarzony wyobraźnią pełną ognia i życia, utwór swój, to lubą ożywia czułością, to uroczym otacza blaskiem, a mimo całej wzniosłości, zawsze jest jasny, wiersz ma płynny, jędrny i dźwięczny. Kollar jest Petrarką swego narodu. — W poezyi liryczno-opisowej dał się poznać M. Z. Polak (1819). Z uroczystością i siłą uderzył on w strony swej pełnobrzmiącej lutni, zaczynając pieśń, w której „wzniosłość natury“ opiewa. Ale gdyby, zamiast niemającego częstokroć przecięć, i mordującego ośmiostopowego trocheja, tylko wiersz sześciomiarowy był zatrzymał, gdyby był powściągliwszym w tworzeniu niektórych śmiałych, aczkolwiek niekiedy szczęśliwych, wyrazów, byłby bez wątpienia ułożył poemat, mogący stanąć obok zagranicznych tego rodzaju utworów. Hanki pieśni, mające koloryt właściwy i prawdziwie narodowy, od r. 1815 po całych brzmią Czechach, gdy wielu kompozytorów krajowych muzykę pod nie podłożyło. Mąż ten wielce się przysłużył literaturze czeskiej, wydając starożytne poezye, ten skarb zbogacający rymotworcze wysłowienie. Znaleziony przez niego i drukiem ogłoszony królodworski rękopism, wielki miał wpływ na rozwinięcie się nowszej poezyi narodowej. Prócz zdań wielu znakomitych mężów, i

Goethe wielką przyznał mu wartość. Pieśni te przełożyli Wacław Swoboda na niemiecki, admirał Szyszkow na rossyjski, Brodziński na polski język, a P. Bowring ma zamiar wydadź je po angielsku wraz z antologią z poetów czeskich. L. Czelakowski, ogłaszając słowiańskie pieśni gminne, szczególne położył zasługi. Mąż ten niepospolitych zdolności, wydawszy we trzech tomach (1822—1827) wybór słowiańskich pieśni narodowych slowanské národnj pisné), zajął się trudném składaniem pieśni oryginalnych w duchu ludów słowiańskich. Jego odgłos pieśni rossyjskich (Ohlas pjsnj ruských) przewyższył powszechne oczekiwanie. Niemal wszystkie cieniowania w charakterze Rossyan umiał on rzadkim talentem wydadź w rozmaitych swych pieśni formach, dla którychbyś napróżno w podziałach książek estetycznych szukał nazwiska. Sam wiersz na śmierć Alexandra, oraz wielka Panichida (wspomnienie pośmiertne) powinnyby na siebie zwrócić uwagę publiczności rossyjskiej, i przekonać, że całość godna jest przekładu na język rossyjski. Wydał on nadto kilka szczęśliwych probek swego Odgłosu pieśni czeskich, które z równą wiernością malując powabność, naiwność, rzezkość i komiczną żartobliwość charakteru ludu czeskiego, są uderzającą sprzecznością względem owej melancholiczności, powagi, kolosalności i dziwności, jaka się w rossyjskich pieśniach ob-

jawia. Równie świetnie jaśnieje Czelakowskiego jenjusz w jego rozmaitych pieśniach, które w roku 1830 powtórnie w pomnożoném wyszły wydaniu; ale świetniejszym jest w wspomnieniach watawskich (Pomněnky watawske). Kamaryt i Kamenicki dali też piękne probki w tych narodowych formach. Poezye P. A. Sznejdera celują anakreontyczną lekkością, a jego ballady należą do najlepszych, które dotąd posiadamy. Kilka pięknych elegij napisali Turinski i Kollar. Ostatni wydał epigrammata, także i Czelakowski, którego zielnik poetyczny nowe kwiatobranie zawiera. — W rodzaju humorystycznym i komicznym dali się poznać prof. Klicpera, Czelakowski, Sznejder i Langer. Ostatni, wielkich nadziei młodzieniec, wydał tomik prawdziwie narodowych sielanek; jego „Pokrzywy" (kopriwy) i rękopism Bohdaniec do rodzaju satyrycznego należą. Sebastyan Hniewkowski ułożył romantyczne poema „Děwjn", którego osnową jest wojna Amazonek czeskich. Dzieło to wyszło powtórnie 1830 r. Dwa poemata epiczne Ottokar i Wratysław przez Wojciecha Negedlego i poema dydaktyczne: Karol IV, dotąd są w rękopiśmie. Panowie Chmelenski, Józef Jungmann, Machaczek, Antoni i Henryk Markowie, Rokos, Wacław Swoboda, Szafarzjk, Szjr, Pani Dobromila Retik i inni, częścią w zbiorach, częścią w pismach perjodycz-

nych, ogłosili różnego rodzaju rymotworcze płody."

„W nowszych czasach PP. Sztiepanek i Kliepera zajmowali się dramatem. Pierwszy najwięcej się do tego przyłożył, że się teatr czeski jako tako utrzymuje. Niektóre z jego komedyj i fars wielką mają u publiczności wziętość. Ostatni od r. 1825 do r. 1830, wydawał noworocznik dramatyczny: napisał on ogółem około trzydziestu sztuk, z których trajedye: rodzina Swoganowskich, także Sobiesław, oraz drama Bliźnięta, do najlepszych dramatycznych dzieł czeskich należą. Turinski jest autorem tragedyi Angelina, która się pięknym odznacza stylem, ale zbyt wielu lirycznemi wypadkami jest przepełniona. Machaczek przełożył ją na język niemiecki. Wspomnieć jeszcze należy Wocla trajedyą Lutnia, Lindy komedyą Jarosław Steenberg, szczególniej zaś przez Machaczka wierszem miarowym napisaną komedyą Konkurenci, w której się wiele komiczności znajduje. Tenże przez szczęśliwy przekład Szwajcarskiej familii (1823) po dwudziestu leciech znowu sprawił Czechom przyjemność słyszenia opery w języku ojczystym, która aczkolwiek tylko przez miłośników była przedstawiona, złémwszystkiém tak dalece podobało się to usiłowanie, iż głośno objawiono chęć słyszenia więcej oper w czeskim języku. Odtąd tak on, jako też PP. Sztiepanek, Chmelenski i inni, już

około 3o oper przełożyli na język ojczysty, które zawsze z wielkiém upodobaniem przedstawiane bywają. Dr. Chmelenski napisał dwie opery oryginalne: Druciarz, oraz Udalryk i Bozena, pod które drugi kapelmistrz praskiego teatru stanów P. Szkrup muzykę podłożył. Słowem niemiecka opera w Pradze, przy równém osadzeniu chorów i orkiestry, może mieć z czasem w czeskiej operze, jeżeli nieprzewyższającą, to przynajmniej godną siebie spółzawodniczkę.“

„Co się tycze oryginalnych pism prozaicznych, tych się w naszych czasach wielki niedostatek w Czechach czuć daje. Proza PP. Józefa Jungmanna, Ant. Marka, Palackiego i Czelakowskiego, odznacza się zwięzłością, poprawnością i logiczną pewnością: Panowie zaś Wojciech i Jan Negedlowie celują w swych pismach jasnością i największą prostotą. Podróż do Włoch przez P. Polaka z żywém rzeczy przedstawieniem łączy nowoczesną nadobność, a sielanki Langera mają naturalny wdzięk i słodycz. Szczególniej się też odznaczają w czasopiśmie czeskiego Muzeum umieszczone Czelakowskiego ważne listy osób pospolitych. Autor wystawiając swoich korrespondentów ich interesami zajętych, w krótkich rysach skréśla najtrafniejsze obrazy ich życia i powołania. Właściwa żartobliwość i lekka satyra są ich okrasą. Prócz tego wspomnimy jeszcze moralne powieści wielebnej panny

Maryi Antoniny (*), obraz wieku książąt Wacława i Bolesława P. Lindy i powieści romantyczne (Konwalinky) Henryka Marka."

„W dziale historycznym ogłosił wielostronnie ukształcony Franciszek Palacki kilka gruntownie napisanych monografij, które w czasopiśmie czeskiém są umieszczone. Tenże z polecenia towarzystwa przyjaciół nauk z wielką pilnością i głęboką krytyką z siedmnastu różnych textów zebrał w jeden tom wielu do dawniejszej historyi czeskiej wielce ważnych kronikarzy. Od niego też spodziewać się należy pragmatycznej Czech historyi. Jan Zimmermann z spółczesnych rękopismów cesarsko-królewskiej biblioteki ogłosił dzieje Ferdynanda I. i Maxymiliana II."

„Historja literatury czeskiej przez dr. i prof. Józefa Jungmanna wydana, prócz treściwego rysu dziejów ojczystych, stanu oświecenia narodowego, jako też kolei języka, zawiera systematyczne spisanie dzieł czeskich (**)."

(*) Zakonnica klasztoru ś. Elżbiety, na świecie *Józefa Pedal* zwana, ur. 1781, w blisko przeszłym dziesiątku lat, kilka dzieł religijnych wydała.
Przypis Tłumacza.

(**) „*Historie literatury ceske aneb saustawny prehled spisu ceskych, s krátkau historij národu, oswicenj a gazyka, pracj Josefa Jungmanna, doktora filosofie a professora humanitnjho. W Praze pjsmem Antonina Strasirypky.* 1825.

„Tenże, wielce zasłużony mąż, ogłaszając swoje krótkie zasady wymowy i inne w czasopismach umieszczone rozprawy, dał

---

8. Przedmowy i rozkładu dzieła kart sześć; textu 40 ark. spisu autorów 4 ark. Po wstępie, w którym autor mówi o Słowianach w ogólności, o ich zaletach i języku, uczyniwszy krótką rzecz o języku czeskim w szczególności, dzieli literaturę czeską na trzy okresy: z których pierwszy dawną (od roku 550—1620), drugi średnią (1620—1774), a trzeci nową (1774—1825) zawiera. Te trzy okresy obejmują siedm oddziałów, w ten sposób, że dawna literatura w pięciu oddziałach jest objęta, szósty średniej, siódmy zaś nowej jest poświęcony. Oddział pierwszy zaczyna się od przyjścia Czechów do ziemi czeskiej aż do ich nawrócenia się na wiarę chrześcijańską od r. 550—875. Drugi od wprowadzenia chrześcijaństwa aż do króla Jana czyli do wygaśnienia familii Przemysława (875—1310). Trzeci od króla Jana do kłótni religijnych (1310—1410). Czwarty od kłótni religijnych aż do upowszechnienia drukarstwa w Czechach czyli do Ferdynanda I. (1410—1526). Piąty od Ferdynanda I. czyli od upowszechnienia drukarstwa aż do Ferdynanda II, czyli do wyojczyznienia się niekatolików (1526—1620). Szósty od wyojczyznienia się niekatolików aż do wprowadzenia do szkół języka niemieckiego (1620—1774). Siódmy od zaprowadzenia języka niemieckiego czyli od zniesienia jezuickiego szkół urządzenia aż do naszych czasów (1774—1825). Na początku każdego oddziału umieścił autor następujące poddziały:

I. polityczny stan narodu,
II. oświecenie,
III. język,
IV. literatura,
V. autorowie: gdzie według systematy-

wzór stylu naukowego. Palacki napisał krótką historją estetyki, a kilka jego próbek teoryi piękności w perjodycznem piśmie

---

cznych poddziałów wszystkich nauk na ich podrzędne części, w każdej w stosownem miejscu spisane są dzieła; przed któremi znajdująca się liczba bieżąca, wyszukanie ich ułatwia. Tylko w poddziale piątym oddziału pierwszego, do którego nie masz odnoszących się piśmiennych zabytków, umieścił autor wyrazy czeskie z tego okrésu tu i ówdzie zachowane. Na ostatniej karcie czterdziestego arkusza zaczyna się spis autorów czeskich, przy których nazwiskach albo ich powołanie, albo też różne życia koleje w kilku wyrazach są napomknione. Cały ten spis zawiera cztéry arkusze, z których ostatnie półczwarty karty zajmują nazwiska autorów obcych między którymi z polskich znajdują się: kardynał Hozyusz, biskup Warmiński, którego przez omyłkę kardynałem Warszawskim nazwano Jego dzieło *de expresso Dei verbo* na język czeski jest przełożone; także Jurgiewicza Jędrz. kan. Wil. *Quinti evangelii professores*; Krasickiego przekład Myszeidy, Martinus Polonus, Skargi żywoty świętych, Wujka postylla i Węgierskiego pod nazwiskiem Andr. Regenwolscii *Slawonye reformowana*, ale to niepewno czy ta w języku czeskim była kiedy wydana. Z dzieła tego, które tylko spis autorów w języku czeskim piszących obejmuje, dowiadujemy się, że najdawniejsze wydanie Nowego Testamentu po czesku jest z r. 1475 s. l. Najstarsza biblia w Pradze 1488 i na Horach Kutnach 1489. *Przypis Tłumacza.*

O dziele Jungmanna wiadomość znajduje się też w Dzień. Wil. 1825. Tom III. str. 568. Wiadomość zaś obszerną o rzeczach do literatury polskiej ściągających się, wyjętą z tegoż dzieła, umieścił Pamiętnik Sandomirski. *Przyp.Wyd.Wiz.*

Krok i czasopiśmie Muzeum ogłoszone, zawierają nowe w tej nauce uwagi. Szafarzjk napisał wzorowe o Arystofanesie programma. Oprócz nich odznaczają się z estetycznej krytyki Czelakowski i Boskowic (Pilnaczek). Jarosław Puchmajer ułożył Rymownik czyli rymowy słownik. Dwaj bezimienni pisarze początków poezyi czeskiej, a po nich prof. Józef Jungmann i prof. Szafarzjk ustalili już przez Blahosława († 1571), Komeńskiego († 1672), i innych zastosowane zasady na iloczasie opartej metryki czeskiej. Przeciw nim wystąpili prof. Jan Negedly w swej grammatyce i P. Hniewkowski w swych ułomkach o iloczasie czeskim. Antoni Marek napisał loikę; Zahradnjk kilka rozpraw z filozofii praktycznej; dr. i prof. Sedláczek matematykę, jeometryą i fizykę; dr. i pr. med. Antoni Jungmann antropologią i wiele dzieł lekarskich; Tablic ogłosił krótką dietetykę, a dr. i prof. Presl, któremu winniśmy Chemią i wiele rozpraw z mineralogii, geognozyi i zoologii, w połączeniu z zacnym Berchtold wydaje dokładną botanikę (Rostlinar')."

„Z celniejszych przekładów, o których tylko w krótkości wspomnimy, są: Szatobriana Atala, Miltona Raj utracony, kilka ballad Bürgera, Getego, Szyllera i innych przez prof. Józefa Jungmanna; Floriana Numa Pompiliusz przez prof. Jana Negedlego; Gesnera sielanki przez bibliotekarza

Hankę i prof. Jana Negedlego; Walter-Skotta Pani jeziora i Gelego Rodzeństwo przez Czelakowskiego, Gelego Ifigenia z Tauris przez prof. Macháczek, Szyllera Marya Stuart przez prof. Szafarzjk, Mylnera Wina przez prof. Szjr, Grillparcera Pramatka (Ahnfrau) przez Spol; Ossian przez Hollmanna; Fenelona Telemak przez dr. Józefa Ziegler; Gresseta Papuga przez prof. Kinskiego; pani Genlis oblężenie Roszelli przez Sztiepana; i niektóre pisma z Greja, Popego, Szekspira, Junga, Moliera, Kotzebuego, Herdera, Lessinga, Karamzyna, Krasickiego, Mickiewicza i innych. Romanse przez Van der Velde i Claurena nieprzerwanie wychodzą: pierwsze tłumaczyło wielu spółpracowników, ostatnie zaś przełożył Bogumił Tomsa."

„Nie wiele dotąd przetłumaczono autorów klassycznych. Prof. Szjr ogłosił wybór z greckich pisarzów w dwóch tomikach. Wzorowy przekład Obłoków Arystofanesa przez prof. Szafarzjka i Horacego Ody przez prof. Kinskiego wyglądają chwili ich ogłoszenia. Prócz tego wyszedł przekład Horacyusza listu do Pizonów przez prof. Machaczka, nadto Wirgilego sielanki, kilka ułomków z Eneidy, z Anakreonta, Biona, Lucyana, Teokryta, Pindara, Marcyalisa, Owidiusza i innych."

„Obecnie wychodzi w języku czeskim 9 pism perjodycznych. Wydawana przez Lindę gazeta praska (Pražské nowiny) jest o-

snowy politycznej; wychodzące przy niej Rozmaitości, pod tytułem: Przeszłość i obecność (Gindy a nynj) pod redakcyą Hibla i Wieczornik (Wecerny wyrażenj) redakcyi Krameriusa, mają na celu zabawę i oświecenie ludu, a w nieoznaczonych zeszytach ogłaszany Czechosław rozrywkę towarzyską. Czeski Kwartalnik muzealny, pod redakcyą Palickiego, zajmuje się piękną literaturą, historją, jeografią i podróżami. Encyklopedyczne pismo perjodyczne Krok, którego dr. Presl jest redaktorem, ma na celu wielostronne doskonalenie mowy czeskiej. Przyjaciel młodzi przez Zieglera, zajmuje się pedagogiczną metodyką, a czasopism Praskiego arcybiskupiego konsystorza pod redakcyą kanonika katedralnego dr. Wacławjczka, teologii jest poświęcony. Przy tém piśmie, które najwięcej jest upowszechnione, wychodzi, jako dodatek, wybór pism ojców kościoła, a między tymi największe dzieło ś. Augustyna de civitate Dei, przez Czelakowskiego wybornie przełożone. Biorąc śrzednią miarę, drukuje się co rok około 50 dzieł czeskich, w różnych przedmiotach. Między teologicznemi celują z osnowy i stylu pisma kanonika katedralnego Wacławjczka, PP. Czernego, Ant. Marka, Slamy, Fr. Wacka, Wirszpringa i Zahradnjka. Pisma do potrzeby ludzi i młodzieży zastosowane wydali PP. prof. Chmela, prof. Hnojek, prof. Franciszek Swoboda,

Szadek, Sychra, Waniek, dr. Ziegler i wielu innych."

„Ksiądz Dobrowski ma dotąd największe względem mowy czeskiej zasługi. Jego grammatyka języka czeskiego, przez Hankę na ojczysty język przełożona, a w powtórném wydaniu powiększona, jest klassyczną w swoim rodzaju. Z niej wiele korzystał prof. Negedly, układając swoję grammatykę, a jednakże przeciw pisowni Dobrowskiego, według analogii poprawionej, z niesłychaną wystąpił zaciętością, szczególniej w ostatnich latach. Prócz prof. Negedlego, wydali grammatyki czeskie PP. Szmitt, Nowotny, Lisska i Kyselo; ale wszyscy wiele jeszcze do życzenia zostawili. Uczeń Dobrowskiego, jak się uczony bibliotekarz Hanka ze skromnością nazywa, dalsze w słowiańszczyznie po swym mistrzu czyni poszukiwania. Niemiecko-czeskie słowniki wydali Tham i Dobrowski, czesko-niemiecko-łacińskie Tomsa i Palkowicz, a prof. Chmela ułożył słownik łacińsko-niemiecko-czeski. Ale najdokładniejszy jest dotąd słownik Palkowicza. Najzupełniejszy, ile bydź może, grammatyczno-krytyczny słownik, któryby dawniejszy i nowy skarb języka zawierał, gotuje nam w każdym względzie naderznakomity uczony czeski dr i prof. Józef Jungmann. Co w innych krajach akademije do skutku przywodziły, to on sam dokonać umyślił. Niezmordowanie już lat trzydzieści zbiera on, w chwilach wolnych od

mozolnego nauczycielstwa zatrudnień, potrzebne do tego materjały, i jest już blisko ukończenia tego wielkiego dzieła (*).“

P. Winarzycki, wyliczywszy celniejsze naukowe płody, przez które Czesi w najnowszych czasach umysłowego życia swego narodu dowiedli; zastanawia się dalej nad okolicznościami, które ciągle postępowi ich literatury stawały na zawadzie. Ubolewa na wpływ ksiąg niemieckich i wyłączne zamiłowanie niemieckiego języka i literatury, na brak mecenasów, zupełną przewagę języka niemieckiego w najniższych nawet szkółkach, tak, iż w całym kraju jedna jest tylko publiczna katedra czeskiego języka. Wylicza trudności, z jakiemi walczyć byli przymuszeni ci, którzy z bezstronném poświęceniem się szczérze usiłowali zaniedbaną mowę ojczystą wskrzesić, jej przyrodzoną piękność przez wdzięk ukształconego smaku zwiększyć,

---

(*) „Ukończył je. Ogłoszenie prenumeraty na to, i dla nas wielce ważne, przeszło 500 arkuszy druku zawierać mające dzieło, zobacz *w Tygodniku Krakowskim* na r. b. Ner. 40. *Przyp. Tłum.*

a jej niezasłużone w zakrésie nauk ubóstwo dawnemi skarby i nowo nabytemi bogactwy wynagrodzić. Tuszy, iż skoro „młodzi miłośnicy literatury czeskiej, wprzód nim zaczną dzieła swoje ogłaszać, nauczą się po czesku myśleć i styl swój oraz smak ukształcą, natenczas znikną po trochu często w ich pismach trafiające się germanizmy, ustanie zbyteczne ubieganie się za zastarzałemi lub nowo utworzonemi, duchowi języka przeciwnemi formami, szczególniej zaś ustąpi owa przesadzona szumność, tak bardzo od niektórych zamiłowana.“

„Skutecznym u nas przeciw temu śrzodkiem, mówi dalej, byłoby, prócz innych, pilne obeznanie się z prawdziwie czeskim duchem ludu naszego, który się w pieśniach królo-dworskiego rękopismu, jako też w piosnkach, przysłowiach i przypowiastkach gminnych szczególniej objawia. Czelakowski i Langer winni temu obeznaniu się owę prawdziwie narodową oryginalność, jaką się ich poezye odznaczają. Nasz niezepsuty, na ciele i umyśle zdrowy młodzian wiejski, jeszcze przez obyczaje miejskie nieprzetworzony, w swojej piosnce, którą sam, lub też jeden z jego rówienników kiedyś, uło-

żył, nóci swoję nadzieję, tęsknotę, radość lub cierpienia, a to tak szczérze i prosto, a przytém niekiedy tak żywo i tkliwie, jak tylko krytyk od wieszcza żądać może. P. Józef Wenzig dał tego proby niemieckiej publiczności w swoich słowiańskich z Czelakowskiego zbioru tłumaczonych pieśniach gminnych. Zresztą śpiew czeski ma taką melodją, jakiej po języku muzykalnego narodu spodziewać się należy."

„Rozliczne, a niekiedy wyborne, melodje ludu naszego, nastręczają kompozytorowi obfity materjał, z którego korzystać i obrabiać go może. Tercet naszych nieuczonych śpiewaków, jaki mi się przed sześcią lat w Kopidlnie, w Bydżowskim powiecie słyszeć zdarzyło, nawet najbardziej ukształconej Publiczności większąby przyjémność mógł sprawić, aniżeli ją dotąd tyrolscy trelarze uczynić zdołali. Wiele też religijnych pieśni gminnych mają sobie właściwy koloryt narodowy. W zbiorze P. Kamaryta jest wiele takich, które na pobożny umysł tak wielkie robią wrażenie, jakieby zaledwie najszczytniejsze hymny poetów lirycznych sprawić zdołały."

„Poczciwy wieśniak czeski w mnóstwie przysłowiów, które chętnie powtarza, przechowuje doświadczeniem swych ojców sprawdzone zdania i mądrości prawidła, swoję filozofią praktyczną. I te zebrał Czelakowski, które wraz z innemi słowiańskiemi wydać zamierzył."

„Przy trzasku wiórów, w czasie długich wieczorów zimowych, podeszła babka opowiada, na przemian z sędziwym dziadkiem, ciekawie słuchającym wnukom powiastki z zapadłej przeszłości, w których nie jeden zdarzył się nadzwyczajny wypadek, przez teraźniejszy świat baśnią nazywany. Z tego obfitego w wyobraźnią źrzódła czerpał Langer szczegóły do swoich sielanek.“

Na końcu autor dodaje wiadomość o wypadku, który wielkiego wpływu na dalsze języka czeskiego postępy czyni nadzieje:

„Już w Styczniu roku 1830, mówi on, ojczyste Muzeum, przez osoby do tego wyznaczone, stosownie do swych od J. C. K. Mości zatwierdzonych ustaw, wybrało z grona towarzystwa komitet, któryby miał na pieczy naukowe ojczystej mowy i literatury kształcenie, i w tym celu wyznaczyło trzech uczonych czeskich: dr. i prof. Jungmanna, dr. i prof. Jana Presla i P. Franciszka Palackiego. Ten komitet na początku roku bieżącego ogłosił programma, wzywając w niém przyjaciół i opiekunów literatury ojczystej do dobrowolnych składek, z którychby z czasem utworzony kapitał mógł czynić procent na ułatwienie druku dobrych, dla ogółu użytecznych, jako też naukowych lub do zakresu pięknej literatury należących dzieł w czeskim języku. Ledwie że to wezwanie ogło-

szono, aliści z różnych stron znaczne wniesiono składki i zapewnienia. Ten w zarodzie będący zakład, zawdzięcza przed innemi patryotyzmowi książęcia Kinskiego summę 4000 złotych polskich, którąto obywatelską ofiarę uwieńcza wyznaczona roczna pensya znakomitemu rymotworcy aż do czasu jego przyzwoitego umieszczenia; tak bowiem zachowany został dla ojczyzny wielkich nadziei mąż, który bez tego, idąc za chlubném dla siebie, lecz wszystkich przyjaciół ojczystej literatury zasmucającém wezwaniem, obcej ziemi swoje zdolności poświęcać byłby zmuszony."

Nie od rzeczy będzie wspomnieć tu naostatek, iż wiadomości o literaturze czeskiej niejednokrotnie w pismach perjodycznych polskich były umieszczane, jako to: w Dzienniku Wileńskim, w Dzienniku Warszawskim (1828. T. 14. str. 178—192 i 278—288); w Tygodniku Petersburskim (1830. N. 34 i 35), a także w rozmaitych numerach Czasopisma naukowego, wydawanego we Lwowie od zakładu narodowego imienia Ossolińskich, oraz Dziennika Powszechnego, wydawanego w Warszawie na rok przeszły i teraźniejszy.

ROZMAITOŚCI.

Jutrzeńka, noworocznik Warszawski na rok 1834. w Warszawie, drukiem A. Gałęzowskiego i spółki przy ulicy Żabiéj N. 472 w 12 str. 268 z ryciną roboty Antoniego Oleszczyńskiego przedstawiającą widok miasta Kazimierza, w województwie Lubelskiém i ozdobnie rytowaną kartą tytułową.

Następujące pisma składają ten noworocznik: Proza. Opis miasta Kazimierza przez L. P. Sawitry, ustęp z poematu Sanskryckiego, przez Kazimierza z Królówki. Wyjątek z pisma pod tytułem: Piękność i Wzniosłość, przez tegoż. Matylda i Gustaw, powieść, przez Antoninę J. Człowiek i jego lata, parabola z N. Przeobrażenia, fantazya,

przez I. D. Minasowicza. Młodość Kopernika, powieść, przez Annę Nak... Walter Scott, wspomnienie naukowe, przez Eleonorę G. POEZYA: Kazimierza z Królówki: Fraszki (w liczbie 86). Dziadek. O dobréj żonie, z przypowieści Salomona. Z Hioba. Uczeń Czarnoksiężnika, z Göthego. Pieśń do wietrzyka. Pieśń. Śpiewka. Człowiek i cień, z Herdera.—L. P.: Olimpija, powieść żartobliwie poważna. — St. z Dz.: Uboga wdowa. Cyganka i Halina. Aniołki i Adelcia. Karolek i słońce.—Antoniego Szabrańskiego: Śpiewak, z Göthego. Kwiatek, pieśń więźnia, z tegoż. Zimowa piosnka, z Bürgera. Wspomnienie Henryka Hertzberg. Pociecha. Znalezienie, z Göthego. Walentyny T.: Zapytanie. Myśl matki. Wdzięczność.

— ZIEWONJA, noworocznik, wydany przez Augustyna Bielowskiego. Lwów, nakładem wydawcy, w drukarni narodowéj Ossolińskich. 1834. w 12 str. 252 z litografowanym widokiem zamku Czorstyna.

Obejmuje następujące pisma: PROZA. Wyjątki z dziennika podróży po zachodniej części Galicji, przez Seweryna Goszczyńskiego: opisane tu są niektóre części Tatrów, oraz zwaliska zamków Melsztyńskiego i Czorstyna. Cień królowej Barbary, powieść z r.

1551, przez Lucyana Siemieńskiego. O pieśniach polskiego ludu, przez K. W. Wojcickiego. Przekupka Warszawska, obraz, przez tegoż. Guy-du-Faur, czyli pacta conventa, wyjątek z rękopismu z roku 1573., przez D. G. Magnuszewskiego. (w tej powieści autor usiłował naśladować styl staroświecki). POEZYA: Ludwika Jabłonowskiego: Hetman Żmija, duma, wyjęta ze zbioru dum pod napisem: Lirnik młodéj Ukrainy.—D. G. Magnuszewskiego: Wołoszczyzna, fragment historyczny. Wyjątek z poematu dramatycznego: Młodzieniec. Wiersz w imionniku napisany. — Józefa Dunin Borkowskiego: Pogrzeb Beja. Śpiew. Stance. — Alexandra Dunin Borkowskiego: Połów pereł. Łazienki. Kochałem. Tęskna. Moja chata. Królowa toni. — Aug: Bielowskiego: Dumy: Sawa. Nastia. Pobojowisko. Dumki ruskie: Smutek. Spoczynek. Cztéry brody. — Sew. Goszczyńskiego: Sobótka, z powieści pod napisem: Kościelisko. — Luc. Siemieńskiego: Dumy czeskie: Turnieje. Zbichoń. Wianek. Zazulka. Opuszczona. Skowronek. Dumy te wyjęte są z rękopisu królodworskiego, którego całkowity przekład wygotował Pan Siemieński.

— MARZANNA, noworocznik literacki i genealogiczny dla płci piękněj na rok 1834. w Wrocławiu, u Wilhelma Bogumiła Korna. — w 16 str. 208. i 68. nieliczb. 10. Ozdo-

biony cztérma rycinami wyobrażającemi. 1. Obraz żniwa. 2. Żwaliska szkockie. 3. Spowiednik. 4. Strapiona rodzina.

Oddział prozy w tym noworoczniku składa się z pism następnych: Marzanna, powieść, przez W. A. W. Doświadczenie, powieść, przez tegoż. Horca, powieść tłumaczona ze Spomnień z Hiszpanii Lorda Jana Feelinga, przez Z. Nieszpory, powieść z 16 wieku. Zaćmienie księżyca, wyjątek allegoryczny z Quintus Fixlein Jean Paula, przez Z. — Poezya. W. A. W.: Pożegnanie majtka. Alkanzor i Zaida, ballada maurycka. Exkuza smutku, sonet. Do A.. sonet. Nagrobek łagodnej kobiéty. Piosnki sielskie. Potęga miłości, piosnka. — Z.: Król Olszów, z Getego. Chwila pożegnania, sonet, naśladowany z Petrarki. — X. G.: Motyl i strumyk. — L. Kamiński: Śmierć, sonet, naśladowany z włoskiego. Więzienie, napis. — Edmund Stanisław Bojanowski: Pieśni Serbskie, które poprzedza obszerny wstęp prozą zawierający Dzieje Serbii. Spójrzenie. Burza, z Moora. Grobowiec, naśladowanie z tegoż. Melodije irlandzkie, z tegoż. Ocknienie. — Nakoniec znajduje się: Jenealogija monarchów Europejskich, tudzież wszystkich ich rodzin i połączonych z niemi domów panujących w innych częściach świata.

Spisanie rzeczy w tych trzech noworocznikach zawartych, jest ich treści i składu wewnętrznego skazówką. Wypada też chociażby słów kilka powiedzieć o ich wartości. Uprzedzić jednak winniśmy, iż w obecnym stanie piśmiennictwa naszego nie zdaje nam się rzeczą przyzwoitą surowém witać obliczem tych nielicznych gości, którzy nam niosą pożytek i uciechę miłą. Raczej, należy obejść się z nimi z tą gościnnością i szczerością, jaka niegdyś sposobowi życia przodków naszych właściwa była. Zaprawdę, sam widok tych trzech książek, do których dodajmy i wileńskiego Znicza, rozrzewnia nas: widzimy w nich niejako grosz wdowi, przyniesiony na ofiarę literaturze ojczystej. Zewnętrzna ich postać, jeżeli równać się nie może cudzoziemskim, przynajmniej nie nader już jest od nich podlejszą. Marzannę zdobią śliczne ryciny, lecz są one pożyczanym z obcej ziemi strojem; nie tyle więc podobać się mogą, ile umieszczony przy Jutrzeńce widok zamku Kazimierza pięknie przez niepospolitego krajowego artystę rytowany. W Lwowskiej tylko Ziewonii widok Czorstyna, tak jest nędznie litografowany, iż zamiast okraszenia, szpeci tę dość ozdobnie drukowaną książkę. Jutrzeńki największym są bogactwem, jak poezye, tak proza Kazimierza z Królówki: wydają one wysoką swą wartością znakomitych talentów pisarza. Fraszki i Dziadek celują przed innemi: piérwsze zaleca owa staropolska Ko-

chanowskiego prostota duszy, przez którą tu i ówdzie przebijają się smutne uczucia: w drugim, w formach poetyckich wskazany jest dla młodzieży tór postępowania pod przewodem cnoty i wiary. Prozą wyjątek z pisma pod tytułem Piękność i Wzniosłość w płynném i powabném wysłowieniu rozwija wysokie estetyczne pomysły. Przeobrażenia przez I. D. Minasowicza, od zewnętrznych przyrodzenia obrazów, wznoszą umysł w wyższe przyszłego życia sfery. W ogólności duch wyższej filozofii, duch prawdziwie religijny ożywia większą część pism wierszem i prozą zawartych w Jutrzeńce. Płeć piękna ozdobiła ją także owocami swych prac: oby one były zadatkiem tylko liczniejszych płodów, do jakowego życzenia mianowicie Wspomnienie o Walter-Skocie staje się nam pobudką.

Jak w Jutrzeńce duch wzniosłych, religijnych uniesień zdaje się brać przewagę, tak narodowość wybitną jest cechą Ziewonii. Wszystkie prawie w niej pisma mniej lub więcej nią są przesiąknięte. Objawia się tu gorąca chęć korzystania z podań i pieśni ludu, zbierająca plony nie tylko na swéj rodzinnéj ziemi, lecz śród innych słowiańskich ludów. Sobótka bezsprzecznie między przedniejsze poetyckie twory policzona bydź może.

Marzanna przechodząca dwa poprzednie noworoczniki zewnętrzną krasą, poślednie bierze miejsce ze względu na skażoną mowę, którą w niej wszystkie pisma są oddane. Zniemczałe sposoby wysłowienia nieprzyjemnie rażą ucho, i często rzecz godną z siebie uwagi czynią niepodobną zgoła do zrozumienia. Poezye małej są wartości, wyjąwszy parę drobiazgów L. Kamińskiego i X. G., oraz niektóre pojedyńcze wiérsze Bojanowskiego, który teraz ma drukiem ogłosić przekład Bajronowego Manfreda.

Rzecz byłaby pożądana, aby wydawanie u nas noworoczników w stały się zamieniło zwyczaj. Mogą one choć w części zastępować nader szczupłą liczbę pism perjodycznych literaturze poświęconych. Przy tém miło jest porównywać z sobą według rozmaitych względów owe plony po różnych stronach uzbierane i składające niejako umysłową każdej z nich reprezentacyą. Z pociechą dowiadujemy się, iż Znicz na rok 1835 już się znajduje pod prassą i w rychle wyjdzie na jaw; że się gromadzą materjały do Noworocznika Białoruskiego. Tuszymy też, iż Jutrzeńka i Ziewonija przy powtórném ukazaniu się nie stracą na teraźniejszej swej wartości, lecz się pomnożą w nowe przymioty; cieszymy się także nadzieją, iż z czasem Kraków, Poznań, i Petersburg, w którym się drukują pisma perjodyczne i książki polskie

zechcą pismami tego rodzaju zbogacić polską literaturę.

— PRZYJACIEL CHRZEŚCIJAŃSKIEJ PRAWDY, czasopismo teologiczne dla oświecenia i zbudowania kapłanów naprzód, a potém katolickich chrześcian, ułożone przez X. Michała KORCZYŃSKIEGO Doktora ś. Teologii Dziekana kat. przemyskiego. w Przemyślu w drukarni biskupiéj obr. gr. kat. 1833. Zeszyt III. i IV. W części drugiej Wizerunków umieszczona jest wiadomość o planie ogólnym i składzie dwóch pierwszych zeszytów tego arcy pożytecznego dziennika: teraz wypisujemy treść III. i IV. zeszytów, tojest za drugą połowę roku 1833. Składają się one z następnych pism: Iż kościół katolicki wytrzymał różnemi czasy napady rozlicznych i nader potężnych nieprzyjaciół, jakich żadna inna niemiała religija, wytrzymał a nie upadł, co dowodzi, iż jest boskiém a nie ludzkiém dziełem (dokończenie). Aczkolwiek niedowiarstwo i obyczajów pogorszenie górę biorą, nie należy nam kapłanom rospaczać o lepszéj przyszłości: powody do tego. Mowa ś. Chryzostoma przeciw tym, co utrzymują w domach swoich panny, czyli siostry duchowne. Zkąd początki mistycyzmu wywodzić należy: pobożność katolików wcale jest od tegó różną. Myśli rzucone w przedmiotach niektórych, tyczących się zachowania się kapłanów świeckich na świecie, w Ko-

ściele, w domu, o których teologija pastoralna nie zawsze czyni wzmiankę, jako to: co się ma znajdować w mieszkaniu kapłana? o sukniach długich i krótkich kapłanów; o tytuniu; o targach i jarmarkach; o jeżdżeniu razem z białogłowami; o zachowaniu się kapłana na weselnych godach; o grach w karty; świat domaga się wiele bardzo po kapłanach; o stręczeniu sług, oficyalistów; kojarzeń małżeństw nie należy się nam podejmować. Dokończenie wiadomości o żywocie, czynach, pismach ś. Jana Chryzostoma. Wiadomości niektóre o wierze, obrzędach kościoła Antyocheńskiego, tudzież o obyczajach, sposobie życia owoczesnych chrześcijan: rzecz wyjęta z dzieł ś. Chryzostoma, służąca ku dopełnieniu wiadomości o życiu tego wielkiego męża. Wiadomości literackie o książkach niemieckich: Słowa pociechy, akty i modlitwy króciuchne przy łożu chorych, z wyliczeniem zaraźliwych chorób; o założeniu i rozszerzeniu się religii Chrystusowej według podań pisarzy żydowskich i pogańskich; o łacińskiej teologii X. Libermanna; Brennera katolickiej dogmatyce i kazaniach X. Jeanjean po niemiecku; o muzyce kościelnej dla małych chorów wydanej w Ratysbonie; o Kazaniach ś. p. X. Fran: Siarczyńskiego; o teologii moralnej X. Stapfa; o pamiętnikach kardynała Pacca o papieżu Piusie VII.; o nowém wydaniu Brewiarza Rzymskiego przez kongregacyą XX. Mechitarystów w Wiedniu. Rozmaitości: o in-

stytutach religijnych i edukacyjnych w królestwie polskiém; o towarzystwie missyi we Francyi przed rewolucyą 1830. roku; o towarzystwie austryackiém ś. Leopolda ku rozszerzeniu wiary katolickiej w Ameryce, osobliwie w Brazylii; o ustanowieniu Wikaryusza Apostolskiego w państwie Birmanów, i patryarchy Ormian katolickich w Carogrodzie; o towarzystwach rozszerzających dobre książki we Francyi i Niderlandach; o zwierzętach niektórych dziś nieznanych, wspomnianych w Piśmie świętém; stan kościoła angielskiego i katolickiego w Anglii, Irlandyi, Szkocyi. Dokończenie dokumentów tyczących się biskupstwa przemyskiego obrządku łacińskiego, z objaśnieniami. List okolny J.S. Grzegorza XVI. papieża 1832 roku Sierpnia 15. dnia wydany o obecnych uciskach kościoła i przyczynach tylu złego, po łacinie i po polsku. Na końcu znajduje się uwiadomienie, iż ten dziennik teologiczny wychodzić będzie w roku 1834. w tym samym duchu i składzie jak roku poprzedzającego, a jeżeli liczba czytelników w roku 1834. nie zmniejszy się, będzie to dla wydawcy powodem, aby sobie na rok 1835. przybrał spółpracowników kilku, i może dzieło przedsięwzięte rozszerzył. Na zaletę duchowieństwa galicyjskiego winniśmy dodać, iż liczba prenumeratorów Przyjaciela Chrześciańskiej prawdy w roku 1833. wynosiła *trzysta czterdzieści.*

— Nabożeństwo dla Chrześcijan Ka-

TOLIKÓW na wszystkie dni roku rozłożone przez X. Jana Michała HAUBER, radcę archidyecezyi, nadwornego kaznodzieję i kapelana w Monachium. W siedmiu tomach. Warszawa, nakładem S. H. Merzbacha księgarza, przy ulicy miodowéj N. 486. w drukarni J. Węckiego. 1834. w 12.

Tom piérwszy zawiera modlitwy powszednie i niedzielne, wraz z modlitwami do spowiedzi i kommunii. Tom drugi: modlitwy na Adwent i Boże Narodzenie, od piérwszej niedzieli adwentowéj aż do postu wielkiego, tudzież modlitwy poranne, wieczorne, do mszy, spowiedzi i kommunii. Tom trzeci: modlitwy na post i wielki tydzień, od środy popielcowéj aż do wielkiéj niedzieli, tudzież modlitwy poranne, wieczorne, do mszy, spowiedzi i kommunii. Tom czwarty: modlitwy na święta wielkanocne i zielone świątki, od niedzieli wielkanocnéj aż do Bożego Ciała, tudzież modlitwy poranne, wieczorne, do mszy, spowiedzi i kommunii. Tom piąty: modlitwy na oktawę Bożego Ciała, tudzież poranne, wieczorne, do mszy, spowiedzi i kommunii. Tom szósty: modlitwy na uroczystość doroczną poświęcenia kościoła i na wszystkie święta, które kościół katolicki uroczyście obchodzi, w czasie między niedzielą Trójcy Świętej i Adwentu, tudzież modlitwy za umarłych. Tom siódmy: modlitwy za różne stany, za cierpiących i doświadczanych, równie za chorych i umie-

rających. Przy każdym tomie znajduje się rycina, bardzo małej wartości.

— Zbiór modlitw dla dzieci. Kraków, nakładem D. E. Friedleina. 1834. in 32.

— Książka do nabożeństwa dla Chrześcijan Katolików, przez X. J. A. Schnejdera kanonika i spowiednika Króla Jegomości Saskiego. Kraków, nakładem D. E. Friedleina księgarza i typografa. w 12ce.

—Dzień Chrześcijanina Katolika, przez X. F. de Lamennais, przełożył z francuzkiego X. T. Kiliński. Kraków, nakładem D. E. Friedleina księgarza i drukarza. w 12ce.

Te trzy książki pięknie są drukowane, dwie zaś ostatnie ozdobione jeszcze prześliczną ryciną ukrzyżowanego Pana Jezusa, zdjętą z obrazu w wielkim ołtarzu na zamku Krakowskim, w kościele Katedralnym znajdującego się, pęzla Tomasza Dolabelli, malarza nadwornego króla Zygmunta III., rodem z Belluno miasteczka w dawném państwie Weneckiém. Był on uczniem Antoniego Vasillachi, trzymał dożywotnią dzierżawą folwark Łęk, należący do klasztoru Cystersów w Mo-

gile pod Krakowem, miał za żonę Agnieszkę Piotrkowszczykównę, umarł w wieku podeszłym roku 1652. Dla upowszechnienia tej szacownej ze wszech miar prac jego pamiątki, wydawca nie przestając na pomieszczeniu rzeczonej ryciny przy dwóch książkach do nabożeństwa, wydał ją osobno na papierze nieco większego formatu, z objaśnieniem, noszącém napis: Obraz ukrzyżowanego P. Jezusa Chrystusa, malowany na blasze srebrnej przez Tomasza Dolabelli, przerysowany przez Józefa Sontaga, na stali rytowany. Nakładem D. E. Friedleina księgarza w Krakowie.

— W Wilnie wyszło trzecie poprawne wydanie pierwszego tomu dzieła, od lat już dziewięciu używanego w naszych zakładach naukowych, pod tytułem Historja powszechna krótko zebrana przez Jana Kajdanowa, radcę stanu, professora w Liceum Carsko-Sielskiém, tłumaczona z rossyjskiego przez Leona Rogalskiego.

— W poprzedzającej części Wizerunków donieśliśmy o wyjściu na świat w Warszawie pierwszego tomu dzieła A. Barcińskiego o rachunkowości kupieckiej, który obejmuje arytmetykę handlową. Wyszedł już

dopiero i drugi tom, w którym zawiera się Buchalterja podwójna, zastosowana do handlu i bankierstwa. (w 8ce str. 295 nieliczb. 7.)

— O sądownictwie w królestwie Polskiém, wykład historyczny przez Augusta Heylmana, podprokuratora przy sądzie Appellacyjnym. W Warszawie w drukarni przy ulicy Długiej, N. 591. 1834. w 8ce str. IV. i 138.

W dziele tém wyłożone są dzieje sądownictwa w królestwie Polskiém istniejącego we trzech epokach, jako to: 1) w epoce xięztwa Warszawskiego; 2) królestwa Polskiego; 3) Statutu organicznego, z wykazaniem zmian ogólnych i szczególnych, jakie w niém zaszły; potém następuje rzecz o magistraturach rządowych przy sądownictwie; o wewnętrznym składzie sądów i o jawności sądownictwa zwyczajnego.

— W dalszym ciągu zbioru sztuk dramatycznych, wydawanych w Warszawie nakładem księgarza Merzbacha, pomieszczone są następujące: *Ona go nienawidzi*, komedya w jednym akcie, z francuzkiego P. *Scribe*,

przełożona przez *S. Bogusławskiego.* — *Bióraliści*, komedyo-opera w I. akcie, przez *F. Hr. Skarbka.* — *Komornik poeta*, komedyo-opera w dwóch aktach, przełożona z francuzkiego przez *Fr. Szymanowskiego.* — *Dla czego?* komedya w jednym akcie, tłumaczona z francuzkiego przez *B. Halperta.* — *Dawne grzechy*, komedyo-opera w jednym akcie, przełożona z francuzkiego przez *S. Kassyanowicza.* — *Drugi rok* czyli *i któż winny?* komedyo-opera w jednym akcie, przełożona z francuzkiego przez J. P. i J. P. Przy każdej znajduje się rycina kolorowana. O pierwszych sześciu do tegoż zbioru należących sztukach znajduje się wiadomość w części pierwszej Wizerunków na str. 99.

— Czytelnia najnowszych powieści rozmaitego rodzaju i przedmiotu, przez F. S. Dmochowskiego, wydawana w Warszawie, mieści w szóstym, siódmym i ósmym tomie następne powieści: Zawsze i wszędzie, powieść Michała Massona, dokończenie. Okrésy życia kobiét, powieść Henryka Zschokke. Reginka z Sieciechowa, powieść autora Pojaty. Milionowy, powieść z dzieł P. Zschokke. Dziecię przeklęte, powieść Balzaka. Pan Mikosza czyli o pieczonej głowie, powieść z Bałamuta Petersburskiego. Dóm gry, powieść P. P. L. Jakob. Naszyjnik z pereł, powieść z angielskiego. Kukułka wróżka albo

historja mej młodości, z dzieł Augusta Lafontaine.

Oddając należną sprawiedliwość niezmordowanej czynności P. Dmochowskiego, zamilczeć nie możemy nagannego jego zwyczaju przedrukowywania prac cudzych, i to z zatajeniem czyją one są własnością. I tak, w Czytelni powieści: Kilka kartek z dziennika biednego Wikarego z Willshire, Dwór króla Artura, Tomasz Walker, Okrésy życia kobiét, Milionowy, Kukułka wróżka, żywcem są przedrukowane z Dziennika Wileńskiego, podobnież jak w wydanych uprzednio przez P. Dmochowskiego Powieściach z dzieł Zschokke i Hoffmanna, dwie powieści: Marino Falieri i Gracz, z tegoż Dziennika są wyjęte, chociaż wydawca ani słówka o tém nie napomknął. Podobny sposób postępowania zapewne, że jest wygodnym i znaczną przynosi ulgę w pracy, lecz z drugiej strony nie czyni zgoła honoru, szanownemu z innych miar przedsiębiercy, i zawsze nosić będzie nazwisko nieprzyzwoitej grabieży. Wreszcie, gdyby wydawca koniecznie już chciał w antrepryzach swoich cudzym nadstarczać kosztem, niechby przynajmniej nie ukrywał źrzódeł, z których zasięga pomocy. Ale ta milkliwość niewczesna zwyczajną jest podobno wadą wydawców Warszawskich. Tygodnik Petersburski zaledwie po kilkakroć powtarzanych naleganiach zdołał wymódz, iż gaze-

ciarze Warszawscy, artykuły z niego brane, początkowemi przynajmniej oznaczają głoskami. Lecz i ten zwyczaj nie nader ściśle jest przestrzegany.

— Meyera Uniwersum czyli opisanie najgodniejszych widzenia i uwagi przedmiotów natury i sztuki po całej ziemi, z rycinami na stali. Hildburghausen i New-York w Instytucie bibliograficznym. Warszawa, u Augusta Emmanuela Glücksberga, przy ulicy Miodowej, N. 598, pod filarami 1834. Tom I. Zeszyt I—V. str. 44, w ćwiartce poprzecznej.

W pięciu pierwszych tegorocznych zeszytach następujące znajdują się ryciny, z dołączoném ich opisaniem: I. Plac świętego Marka w Wenecyi. II. Wielki kanał w Wenecyi. III. Kąpiele w Ems po drodze do Nassau. IV. Widok Rzymu. V. Most, zamek ś. Anioła, Watykan i kościół ś. Piotra w Rzymie. VI. Marienbad. VII. Andernach nad Renem. VIII. Stores nad jeziorem Windermere w Anglii. IX. Opactwo Fountains w hrabstwie Yorkshire. X. Koblencya i Ehrenbreitstein. XI. Oxford. XII. Most ś. Trójcy w Florencyi. XIII. Pawilon w Brighton w Anglii. XIV. Bingen. XV. Cootub-Minar, zwaliska Delhi. XVI. Wodospad Renu pod Szafhusą. XVII. Taj Mahal w Agra. XVIII. Świątynia Sybilli w Tivoli. XIX. Florencya. XX. Eaton Hall w Cheshire, w Anglii.— Widoki za

granicą wybornie rytowane, zasługują na rzetelną pochwałę; szkoda, że tego powiedzieć nie możemy o dołączoném do nich opisaniu, które raczej w nowym jakimś zepsutym dyalekcie, nie zaś w polskim języku jest wykonane, i nienawykłemu do podobnej mowy czytelnikowi niekiedy śmiech, a częściej niesmak sprawia.

—Malwina czyli domyślność serca, w bieżącym roku wyszła w Moskwie w tłumaczeniu rossyjskiém, i chlubne zjednała dla się zdanie rossyjskich dzienników.

SPISANIE RZECZY W CZĘŚCI TRZECIEJ ZAWARTYCH.